



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych
po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60;
kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rs. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBURG.**

EKSPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Włodzimierska Nr. 4.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta
kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80.

W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na pro-
wincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół. kwartal. 5 marek.

Z SIELANEK.

Za ogrodem śród drożyny
Purpurowe kwitną głogi
Przy nich siny krzew tarniny
A za nimi pól rozłogi.

Kwadratowe—w krzyż splecione
Podwójnemi lśnią kolory
Pola czarne i złoczone —
Te ścierniska, te ugory.

Pozłociste żniw mogiły,
Hebanowe siejb kołyski
Śmierć i życie—bratnie siły—
Mkną, ujęte w dwa uściski.

Melancholia zżętych łąnów
Karmi tylko gąski białe;
Stada owiec i baranów
Gryzą słomki pozostałe.

Grobem dyszą pól rozłogi,
Choć nad każdym śmierci łóżem—
Niby chaty—stoją stogi,
Wonijące złotem zbożem.

Po szerokim—po ugorze
Ze swym pługiem rolnik kroczy,
Twardą ziemię ciężko orze,
Wyostrzonem radłem toczy.

Orze ziemię lat tysiące
I zasyla modły w niebo
O pogodę — i o słońce —
Słowo boże — i kęs chleba.

Raźny, chociaż niewesoły,
Idzie brózdą i powraca
I pogania swoje woły;
Skroń mu potem zlewa praca.

Włos ma płowy—szare oko—
Twarz od słońca ogorzała —
Barki silne — pierś szeroką
I koszulę nosi białą.

W koszulisku swoim lnianem,
W białych lnianych spodniach — bosi—
W kapeluszu swym słomianym—
Swoje ciche spełnia losy.

A. Lange.

M G Ł A.

Powieść oryginalnie napisana

przez

M. Gawalewicza.

(Dalszy ciąg).

Zeno uzupełnia sobie wszystkie pozory domy-
słami; nie słyszy wyraźnie ani jednego słowa, bo
perskie portyery przy drzwiach z tamtej strony
głuszą zupełnie rozmowę, ale to mu nie przeska-
dza z samych akcentów wysnuwać dyalogu, któ-
ry się tam w gabinecie doktora toczy.

Przekonany jest, że się czują do siebie.

Cóżby innego robili sam na sam?... Grotwicz
nie pojmuje takich sytuacji inaczej; nie wierzy,
aby w cztery oczy z kobietą można było mówić
poważnie i nie myśleć o jej zbałamuceniu. Natura
jest zwodzicielką, kusicielką, pośredniczką
złych instynktów; on to wie dobrze, doświadczał
tego sam na sobie, kiedy się zajmował ekspery-
mentalną psychologią, i był na drodze do utwo-
rzenia nowej teorii.

Kobiety, kruche stworzenia.

Ta wizyta Geni u Krempla sprawia Grotwiczowi
jakąś szczególną przyjemność; czegooby nie dał
za to, żeby z tego wyniknął skandalik mały.

Kto wie, może i wyniknie...

Co to jest?... przecież mu się nie zdaje, przecież
wyraźnie teraz słyszy głośny płacz i szlochanie,
a wśród łkań powtarzane słowa:

— Nie, nie... to być nie może!... to niepo-
dobna!...

Krempel ją uspakaja, przemawia do niej ciszej, z wielką czułością, prosi, aby się „nie przejmowała tak bardzo tem nieszczęściem...”

Tak, stanowczo—wyraz: „nieszczęście” Zeno pochwylił dobrze; nie darmo przecież podszedł prawie pod same drzwi doktora na palcach.

Ale cóż z tego, teraz jakby na złość, rozmowa całkiem się urwała; słyhać tylko żalony płacz Geni za drzwiami, Krempel wszelako milczy, nie odzywa się, jakby umyślnie pozwał dziewczynę ulżyć sobie łzami.

Zresztą kto wie, może ją trzyma w objęciu, otacza ramieniem i główkę jej składa na swoich piersiach, całując ją we włosy z pieśczęcią i współczuciem, zamiast wszelkiego pocieszenia.

Zeno chce się zbliżyć koniecznie do dziurki od klucza i zaglądnąć do wnętrza, aby się upewnić o swoich przypuszczeniach, ale licha na samej drodze postawiło krzeselko, — potyka się o nie i omal nie przewraca z łoskotem; przytem podłoga skrzypi pod nim, jakby go zdradzić chciała, więc instynktownym ruchem odwraca się i szybko na palcach, — co mu się nie dość zręcznie udaje — przemyka się z powrotem do pokoju Gajskiego.

W tej chwili otwierają się drzwi z przeciwnej strony i Krempel spogląda po salonie, be usłyszał kroki i zdawało mu się, że ktoś pod drzwiami podsłuchuje.

Widzi jednak, że salon pusty i ciemny, u Gajskiego ciemno, wraca więc do swego gabinetu, myśląc, że mu się przysłyszało i nie przypuszcza, że nawet obecności Grotwicza za ścianą.

Po niejakiem czasie szepty znowu zaczynają się w jego gabinecie, ale Zenon raz spłoszony nie odważa się wyjść powtórnie do salonu; czeka tylko, na czem się to skończy.

Po kilku minutach Krempel znowu otwiera drzwi i wyprowadza Genię, która ma oczy zapłakane, grzywkę w nieporządku, powiechrzoną, chusteczkę trzyma przy ustach i przechodzi przez salon z głową spuszczoną, wyprzedzając doktora świecącego jej do przedpokoju.

— Ach, mój Boże!... jakże ja teraz wyglądam! — słyhaś miękki, rzewny, jakby jeszcze od łez wylanych wilgotny głos Geni, która musiała rzucić okiem w lustro wiszące w przedpokoju i zobaczyła swą zapłakaną twarzyczkę. — Przecież ja się nie mogę tak pokazać na górzel... co tu zrobić?...

— Niech pani przemysle sobie oczy zimną wodą, — radzi jej doktor — to pomoże.

— Czyż to pomoże?...

— Z pewnością.

— Nie chciałabym za nie w świecie, aby w domu poznano, że płakałam. Żeby tylko mama się jeszcze nie zbudziła. Biedna mamal!...

— No, no, no!... — słyhać doktora, który ujmując ją za rękę i przyciska do ust, aby zatrzymać nowy wyruch płaczu. — Panno Geniu, moja droga pani, trzeba panować nad sobą, nie trzeba się poddawać!... będziemy robili wszystko, aby to się nie wykryło przed nikim i aby jak najdłużej trwało. Niech mi pani tylko ufa dalej!...

Genia wzdycha głęboko i boleśnie.

— Tak, tak, ale cóż mi z tego!... stracę wszystko, co miałam najdroższego w życiu. Ach, czy pan tego nie rozumie?...

Mówi to jakby z wyrzutem i urazą do niego.

Grotwicz chychoce w duchu, jak Mefisto pod okienkiem Małgosi.

— A to mi się udało! — myśli, skrecając sobie z wielkiego zadowolenia brodę pomiędzy dłońmi, jakby z niej chciał zrobić wałek z włosów.

Drzwi się nareszcie otwierają i Krempel wypuszcza Genię z przedpokoju, która go pyta przy pożegnaniu:

— Zajrzy pan jeszcze do nas dzisiaj?...

— Chyba wieczorem.

— Nie nie szkodzi, nawet jak najpóźniej. Teraz musi pan codziennie przychodzić, choćby dwa razy dziennie, dla mojego spokoju.

— Dobrze, dobrze droga moja pani, — upewnia ją Adam i widocznie znowu całuje w rękę, bo słyhać jakby odgłos pocałunku.

Może zresztą nie w rękę, kto tam wie!... za to jużby Zeno nie przysiągł, ale jego zdaniem, jeżeli można dziewczynę pocałować, to dlaczego konieczne w rękę?... to za poważnie a ostatecznie nie tak smacznego.

No, podglądał tajemnicę doktora i tej małej z drugiego piętra, podsłuchiwał ich rozmowy, ma dowody, że między nimi jest romans i kontent z tego.

Hełkoć odkryje coś złego, sprawia mu to zadowolenie większe, niż gdyby się przekonał o najpiękniejszej stronie czyjego charakteru lub wyższości natury ludzkiej.

— Niema nic nudniejszego, jak cnota, — przyznaje się często cynicznie. Zdawałoby się nieraz, iż jest nieprzyjacielem wszystkiego, co czyste, wzniosłe, piękne, idealne i że temu nigdy nie wierzył i nigdy tego nie szanował.

Po wyjściu Geni kładzie się z zabłoconemi buciskami na ottomane Gajskiego, ręce wkłada w kieszenie od spodni i czeka powrotu przyjaciela, aby mu zwierzyć swoje odkrycie i pokazać mu, co to za „podła ryba” ten Krempel, nie dlatego że romansuje z ładną dziewczyną, tylko że udaje takiego idealistę, takiego rycerza, bez skaży i plamy, który gotów bić się za honor każdej kobiety.

— A kanaj!...

* * *

Od trzech dni już Gajski unika spotkania z Krempem; zamyka się teraz na klucz rano, aby Adam nie mógł wchodzić do niego swoim zwyczajem o południu.

Nawet przy śniadaniu, ani przy obiedzie nie spotykają się więcej; umyślnie wybiera takie godziny, w których doktor siedzi w szpitalu, przyjmuje chorych lub ma zajęcie na mieście.

Nie chce mu spojrzeć w oczy, jakby miał do niego śmiertelną urazę.

Od Zenona dowiedział się o wszystkim i zamiast śmiać się z nim razem, jest wściekły. Nie wie, dlaczego, uważa się jakby pokrzywdzonym, choć w gruncie rzeczy, co go to obchodzić może, że tych dwoje romansuje z sobą i miewa potajemne schadzki?... czyż to Genia jest jego narzeczoną, czy się o nią stara, czy między nimi było co kiedy, oprócz zwyczajnej znajomości?...

Wszystko jedno, nienawidzi Krempa od trzech dni, jakby mu co ukradł albo zrabował, albo zepsuł. Nie umiałby mu tego powiedzieć, za co właściwie czuje do niego pretensję, ale czuje i już.

Po co się ma komu z tego tłumaczyć?...

Do Pawłockich także nie zagląda na górę. Gdyby wypadało, wyprowadziłby się natychmiast z tego domu, ale powstrzymuje go między innemi ta myśl, że musiałby spakować wszystkie swoje graty, szukać nowego mieszkania i przenosić rzeczy, a toby mu sprawiło za dużo zachodu.

Samo ułożenie wszystkich książek w paki zabierałoby z pół dnia czasu; musiałby się schylać, zginać, namęczyć więcej, niż to warto.

Wieczorami wałęsa się teraz po ulicach, a gdy późno wróci do domu, siada w swoim fotelu przy biurku, nogi zakłada pod siebie po turecku, nie zapala lampy wcale ani świecy, tylko tak po ciemku rozmyśla, licha wie nad czem, — jak od ludek.

Przez te trzy dni zdziaczał nagle, że go poznać nie można.

Pomieścić mu się w głowie nie chce, aby to wszystko było prawdą, co mu Grotwicz naopowiadał; jednak Zeno nie kłamie, kłamstwo sprzeciwia się jego zasadom weredyzmu, posuwanego aż do przesady.

Prawda jest zwykle szorstka, a kłamstwo bywa wygładzone; — jego naturze bardziej odpowiada szorstkość, dlatego lubi posługiwać się też prawdą, jak pilnikiem, aby drapać nią innych.

Ostatecznie — powiada sobie Gajski — dlaczego mnie to wszystko ma tak wiele obchodzić?... przecież to nie nadzwyczajnego, to taki wypadek pospolity. Dziwiłbym się, gdyby inaczej było. Ja to przecież od razu zwąchałem, skoro ją zobaczyłem z Baderem. A że tam Krempel wychwalał ją i wynosił pod niebiosa, to cóż?... On jest romantyk, idealista, entuzjasta; tacy bywają ślepi albo daltoniści, nie widzą pewnych kolorów, choćby o nie nosem uderzali. Czemuż nie miał jej wychwalać przedemną?... to ratowało pozory.

Teraz rozumiem to jego łażenie na górę, to gorliwe zajmowanie się chorą matką, to współczucie dla Pawłockich. Aha, kochany Adachno, ty jesteś lis, jezuita, ty myślisz, żeś ty tylko szpakami karmiony?... poczekaj, ja ci pokażę, że i kto inny także nie w ciemni bity. Nasze drzwi tylko naprzeciw; może ktoś wchodzić na prawo, to może zająć kiedy i na lewo!...

To przypuszczenie poprawia mu nagle humor; postanawia sobie zarzucić teraz wędkę na tę szczególną rybkę, której dotąd przypatrywał się tylko, jak w Aquarium, z zajęciem, przez szybę; ale odtąd będzie ją traktował inaczej. Odkrycie Zenona dodało mu śmiałości; pozory już go nie złudzą więcej. Oho!... żałuje tylko, że tyle czasu stracił i odrazu nie chwycił się innej taktyki.

Myśli teraz o Krempu z pewnym tryumfującym uśmiechem na ustach; puści mu także swoją „fime”.

Zabiera się i wychodzi do Pawłockich na górę; w drzwiach, jakby umyślnie spotyka wracającego do domu Krempa, który go wita serdecznie po trzydniowem niewidzeniu:

— Jak się masz?

— Mam się.

— Cóżś to ty na mizantropią zachorował?...

— Uhm!... trochę.

— Zamykasz się na klucz teraz?...

— Knuję spisek.

— O!... a to na kogo?...

Gajski zakłada kapelusz na głowę i z tajemniczym uśmiechem odpowiada:

— Zobaczysz.

Śmieją się obaj, ale każdy z innego powodu.

— A ja myślałem, że ty śpisz tylko po całych dniach, — odzywa się Krempel.

— Spieć także, ale z otwartymi oczyma i widzieć więcej, niż ci się zdaje, — odpowiada Gajski z naciśnięciem znaczącym i wychodząc, zostawia Krempa uderzonego tym niezwykłym tonem.

— Co mu się stało? — myśli — zrobił się jakiś kostyczny. Pał go sześć!...

Wzrusza ramionami i idzie do swego gabinetu czytać nowe dzieło o chorobach sercowych, które sobie sprowadził z Lipska.

Gajski tymczasem zadzwonił już do Pawłockich i rozbiera się w przedpokoju, a podczas kiedy Leoś, który mu drzwi otworzył, zdejmując z niego okrywkę, słyszy dzwiczny głosik Geni, czytającej powoli, wyraźnie francuzkie wiersze:

— Ayez pitié de ma faiblesse,

A mes côtés marchez sans cesse,

Parlez-moi le long du chemin,

Et pendant que je vous écoute,

De peur, que je ne tombe en route,

Bon Ange, donnez-moi la main.

Głos jej drży przy tem, mówi tę apostrofę do „Anioła Stróża” z prawdziwym przejęciem, jak-gdyby naprawdę modliła się do niego.

— No, teraz niech powtórzy Joasia, tylko uważnie, a Tacia niech słucha i każde słówko w myślach sobie przepowiada za nią, — odzywa się tonem nauczycielki do jednej z dziewczynek siedzących w saloniku przy stole, na którym świeci się lampa pod abażurem z marszczoną bibułką zielonego koloru.

Joasia pochrzakując i jaskając się, powtarza:

— „L'ange gardien”... „L'ange gardien”...

— No zaczynaj raz, śmiało, nie bój się!... przecież to do anioła stróża mówisz, do swego najbliższego przyjaciela, — zachęca ją i ośmiela starsza siostra.

Dziewczynka jakoś nie sporo zabiera się do tego, więc Genia poddaje jej szeptem pierwsze wyrazy:

— *Veillez sur moi...*

— *Veillez sur moi... quand... quand*, — powtarza uczennica, ale nie mogąc przebrnąć dalej, przerywa sobie nagle i woła:

— Geniu, tam ktoś przyszedł.

— Co ciebie to obchodzi, że ktoś przyszedł; teraz lekcya, — upomina ją Genia; — to Anioł Stróż przyszedł pewnie posłuchać, czyś się nauczyła do niego francuzkich wierszyków.

Mówiąc to, spogląda ku drzwiom, w których stoi Gajski i przypatruje się milemu obrazkowi, jaki tworzy ta grupa dokoła stołu w zielonawem, łagodnem oświetleniu lampy.

— Może przeskadzam? — pyta mniemany anioł stróż z poza progu.

Dzieci duszą się od śmiechu; podoba im się to niespodziewane *qui pro quo*. Genia zamyka książkę i wstaje również ze śmiechem na powitanie gościa, któremu co prawda nie jest bardzo rada, bo jej przerwał lekcję z dziewczętami.

— Ach, to taki anioł? — mówi — proszę, proszę, niechże pan już wejdzie.

Dziewczynki dygają obie jednocześnie, jak na komendę i wybiegają zawstydzone, a za niemi Leos wychodzi, przytykając za sobą drzwi do pokoju matki.

Gajski przeprasza, że tak nie w porę się wybrał i zaczyna rozmowę bardzo banalną o tem, że pozimniało nagle i że ludzie chorują na grype; patrzy jednak przytem na Genię, jakby jej trzy lata, nie przez trzy dni nie widział. Zdaje mu się, że pobladła i pomizerniała, że ma jakieś większe sińce pod oczyma i że unika jego spojrzeń.

— A pani nie czuje tego, że jest zimno? — pyta, ot tak — aby coś powiedzieć.

— Nie, mnie zawsze ciepło.

— Doprawdy?..

— Doprawdy; niech się pan przekona, jakie mam ciepłe ręce.

Gajski bierze podaną sobie w najlepszej myśli rączkę dziewczyny i uważa to za kokieterią z jej strony, ale dotknięcie tej ciepłej, przytulnej dłoni sprawia mu wielką przyjemność, więc zatrzymuje ją dłużej w swojej ręce i próbuje nawet zlekka uściśnąć, czekając, czy nie odpowie także uściśnięciem.

— Żeby to taką rączkę można mieć zawsze przy sobie, — powiada tonem komplimentu — to człowiek nie czułby zimna weale.

Genia cofa nagle rękę i czuje, że się zarumieniła.

— Cóż to znowu? — myśli — zkadże ta poufałość? — ale postanawia być grzeczną wobec gościa i udaje, że nie zważała na jego słowa. Gajski tyle książek przynosi ojcu do oprawy, — trzeba być trochę wyrozumiałą; musiał się nie zastanowić dobrze nad tem, co powiedział.

Rozmowa zawsze obraca się około rzeczy obojętnych, ale Gajski jakoś coraz bliżej przysuwa się ze swoim fotelem do kanapy, na której siedzi Genia z główką opuszczoną i paluszkami zdaje się rachować paciorki w patarafee pod lampą; w tej pozie odśladania bezwiednie swój śliczny karczek, na którym kędzierzawią się kosmyki złotych jej włosów a Gajski przypatruje się im z miną lisa na widok winogron zawieszonych wysoko.

— Taki Krempel — myśli sobie w duchu — wszystko to zapewne już wyczuł bez ceremonii, ile mu się tylko podobało.

Zagryza przytem wargi i kładąc rękę na stole, próbuje nieznacznie, niby to przypadkiem tylko, musnąć palcem łokieć dziewczyny, która widzi dobrze ten manewr, ale sama nie wie w tej chwili, co ma zrobić, czy cofnąć łokieć, czy nie dać poznać po sobie, że zauważyła intencje Gajskiego.

On także udaje, iż go szczególnie zajmują paciorki w patarafee i coraz bardziej nachyla głowę ku główce Geni, zbliżając się zwolna, ale nieznacznie coraz bliżej. Nareszcie jakimś dziwnym szeptem pyta ją:

— Kiedyż pani nas znowu odwiedzi?...

Zapytanie to spada na nią, jak dachówka.

— Ja?... — odpowiada, ze zdziwieniem wpatrując się nagle dużemi oczyma w Gajskiego, który nie jest tym tonem weale onieśmielony, bo mówi dalej, jakgdyby nie sobie nie robił z tej komedii:

— Żeby to pani chciała i mnie kiedy uszczęśliwić swoją wizytą...

— Pana?... a to po co?...

— Tak samo, jak i... Krempel, — odpowiada, uśmiechając się znacząco i wytrzymując spojrzenie, którem błysnęły oczy dziewczyny, jakby z nich dwa stalowe ostrza wyskoczyły.

Cofa się nagle w tył, wyprostowuje i oblana po same białka rumieńcem, w pierwszej chwili nie może głosu znaleźć.

— Co to ma znaczyć, panie Gajski? — pyta nareszcie a wargi jej drżą, jak w febrze; — co to ma znaczyć?... pan Krempel jest doktorem... doktorem mamy...

— A ja może mógłbym zostać doktorem pani, dlaczegóżby nie?...

Te słowa dopełniają miały oburzenia, jakim wezbrała cała pierś Geni; zrozumiała ukrytą alluzję Gajskiego, czuje obelgę, którą ten człowiek śmiał jej w twarz rzucić, krew jej uderza do głowy i wali w skronie; przez chwilę nie nie widzi, przestaje myśleć, przestaje zdawać sobie sprawę ze wszystkiego i tylko instyktownie podnosi rękę, jakby nią chciała dać policzek bezczelnemu śmiałkowi, ale jednocześnie tryskają jej łzy z oczu, błędnie, ślania się i upada wyczerpana na kanapę.

Gajski zmieszany podnosi się z miejsca i chce się zbliżyć do niej z usprawiedliwieniem, lecz ona odzyskuje przytomność i siły, zrywa się, jak ptak postrzelony w skrzydło, gdy do niego pies gończy się zbliża i umyka; wybuchłaby łkaniem, dławi ją krzyk, rozpiera piersi jakiś ból straszny, ale nie śmie się zdradzić, nie śmie głosu podnieść ze względu na matkę chorą, która tam za ścianą mogłaby obudzić się, usłyszeć, przerazić i broń Boże dostać znowu ataku.

Nie, nie, — do tego nie może dopuścić musi poświęcić siebie, musi zdławić, zdusić wszystko w sobie, musi znieść tę śmiertelną obrazę w milczeniu, aby tylko oszczędzić jej, tej biednej chorej, męczennicy wstrząśnienia, któreby ją zabić mogło.

Staje przy oknie blade, jak ta firanka, której uciepiła się bezwiednie jedną ręką, drugą pocierając sobie oczy pełne łez; dyszy ciężko, bo oddech jej coś zapiera, i szeptem zgłuszonym syczącym, strasznym jakimś mówi:

— Wyjdź pan! — ale z taką siłą, z takim rozkazującym gestem, że Gajski stoi, jak piorunem rażony.

— Wyjdź pan natychmiast! — szepece po raz drugi, pokazując mu drzwi.

— Ależ pani... panno Geniu!..

Nie pozwala mu jednak mówić, przerywając energicznym ruchem jego usprawiedliwienia.

— Ani słowa więcej!.. proszę wyjść!..

Gajski instyktownie skłania głowę i wysuwa się do przedpokoju; takiego zakończenia tej sceny nie spodziewał się weale. To chyba nie komedia, nie udanie, to szczerza prawda w tym wyrazie obrażonej godności, w tych łzach pokrzywdzonej cnoty, w tej twarzy śmiertelnie bladej, w ustach drżących, jak liść na wietrze, w głosie, który przesywa mu jeszcze uszy, jak syk nadeptanej gadziny. Nie, to nie komedia...

A jednak cała historia z Krempem była także prawdą; Grotwicz przecie na własne oczy widział!...

Gajski zbiega ze schodów, jak wypoliczkowany, odurzony, zawstydzony, chciałby się pod ziemię zapaść choćby aż do antypodów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

List z Anglii.

W Październiku.

Po wspaniałym i wielce uroczystym pogrzebie Tennysona, który pochowany został w opactwie westminsterskiem, w „Kacie Poetów“ najważniejszą tu sprawą ostatnich czasów był wybór nowego lorda majora Londynu; został nim wielce poważany i zasługujący na to człowiek, Paweł Stuart Knill, o którym byłoby wiele do napisania, bo maż to rozumny i energiczny, piastujący najwyższą po królewskiej godność w stolicy Anglii, i do którego — do charakterystycznej historii jego wyboru może jeszcze powrócę kiedyś. Człowiek rozumny i energiczny zamierza zająć się szczególnie mieszkaniem ubogiego ludu i zwiedzanie zakątków tak zwanego *Ciemnego Londynu*

było pierwszym aktem jego urzędowej działalności, a że powstało tu w czasach ostatnich wiele banków wyłącznie na użytek budowania domów, kapitał któremu dana zostanie rękojmia odpowiedniego procentowania, znajdzie się niewątpliwie, zwłaszcza, że spekulacje budowlane w nowych, wytwornych dzielnicach Londynu zawiodły. Nastawiano tu tyle kamienie, wspaniałych jak pałace, że nie tylko ceny mieszkań zniżyły się nagle, więc zmalał procent od poczynionych nakładów, ale mimo ciągłego i znacznego przyrostu ludności piękne wille, wdzięczne pałacyki najrozmaitszego stylu nie mogły zaludnić się odpowiednią liczbą lokatorów i powstała między akeyonaryuszami banków taka trwoga, tak rzucano się do wycofywania złożonych tu wartości, że Bank Angielski musiał pośpieszyć z pomocą, aby nie nastąpił krach, rujnujący kredyt i ruch kapitałów.

Tak się uratowały wyższe instytucje kredytowe, przecież pomniejsze nie przetrzymały ciężkiej próby; upadłości mnożą się, dotykając drobnych urzędników, wyższą klasę rzemieślniczą, wskutek czego nadchodząca zima przedstawia perspektywę bardzo ponurą i nowy lord major będzie musiał wystąpić do ciężkiej walki z tym najtrudniejszym do pokonania wrogiem — nędzą tłumów całych, w czem przecież staną mu niewątpliwie do pomocy zamożniejsze klasy społeczeństwa angielskiego i rząd, bank państwa. Roboty publiczne zostaną też niewątpliwie podjęte, szkoda tylko, że tysiące rąk zajmująca budowa wspaniałego — najwspanialszego w Londynie — gmachu: „Imperial Institute“ już właśnie została ukończoną. Pyszny ten budynek powstał z inicjatywy księcia Walii. Pan ten, widząc w 1886 r. wielkie powodzenie wystawy kolonialno-indyjskiej, która otworzyła handlowi angielskiemu liczne a nowe rynki zbytu, zwrócił się do ówczesnego lorda majora z propozycją, czyby urządzenie stałej wystawy takiej nie było rzeczą korzystną, stanowiąc zarazem godny uczczenia królowej Wiktorii, jubileuszowy pomnik jej panowania? Stało się, jak żądał; gdy wkrótce przystąpiono do urzędywistnienia jego chęci, Indye i w ogóle wszystkie kolonie Anglii nadesłały znaczne kapitały, plac na budowę został wybrany w odpowiedniej dzielnicy Londynu, na South-Kensington, i kamień węgielny położyła królowa w Lipcu 1887 r. Front budynku zdobia trzy wieże z kamienia portlandzkiego; środkowa wysoka jest na 300, boczne na 278 stóp, a ozdobienie sal wewnętrznych nazwać już trzeba wspaniałem; niektóre kolonie nadesłały w tym celu bardzo cenne gatunki drzew i marmurów, razem jest też to gmach, jakich mało. Cztery wielkie halle obrad dla kolonii północno-amerykańskich, dla Australii, Indyi i Afryki Południowej, są niepospolicie piękne, zdobia je szczególnie posągi charakterystyczne typów miejscowych.

Rzeźba jest dziś sztuką może najwięcej rozwiniętą w Anglii, i gdyby się godziło użyć tu wyrażenia takiego, powiedziałabym, modną. Oddaje jej się obecnie wiele pań, i jedna, najmłodsza z córek królowej, Ludwika, margrabina de Lorne, jest bardzo zamiłowaną i poniekąd utalentowaną rzeźbiarką. W ogóle Angielki najwyższych nawet stanów rozumiały tę potrzebę duszy ludzkiej, że człowiek nie może żyć jedynie chlebem i... zabawa! Te, które nie zarabiają sobie konieczną pracę na chleb, które nie trudzą się mozolnie u ogniska domowego, — a w Anglii, dodać trzeba, bardzo mało służby trzyma się w stanach średnio-zamożnych — te szukają sobie zajęcia z celem jakimś szlachetnym: wiążą się w stowarzyszenia, oddają dziełom miłośierdzia, naukom, lub sztuce, i pomaga to im żyć uczciwie, a nuda, jaka się rodzi zawsze w istnieniu bez celu, nie przychodzi kusić ich zakazaniami przyjemnościami lekkomyślnego życia. Niedawno wystawiono tu w jednym z pierwszorzędných teatrów Londynu sztukę w tym kierunku tendencyjną: „Córka marnotrawna (The Prodigal Daughter), której heroiną jest kobieta wyższych sfer towarzyskich, nie wiedząca co począć ze sobą, z naturalnem w człowieku pragnieniem zajęcia, danego sercu i umysłowi.

Młoda dziedziczka wielkiej fortuny zbytkuje w Londynie, zbytkuje w Paryżu, staje się szaloną sportmanką i sceny przedstawiające wybryki jej

rozrzuć fantazyi oddane są z nieznaną jeszcze w teatrach, i to zapewne nie tylko angielskich, wystawą. Sztuka dekoracyjna została doprowadzoną do możliwej doskonałości: obrazy miejscowości londyńskich i paryżskich są tak wierne, że widzący przeciera oczy, aby się przekonał, że nie marzy — że jaka wróżka cudowna nie przeniosła go z teatru Drury Lane gdzieś daleko, daleko. Szczególnie scena wyścigów, wśród której cały tuzin koni pędzi, unosząc na sobie jeźdźców, przeskakuje z niemi płoty, rowy napełnione wodą, jest czemś nieogładanem jeszcze na scenie. Ostatni obraz, przedstawiający ogród ze starożytnym — zamkiem, w głębi ogród, pełen kwiatów, drzew, jest prześliczny.

W literaturze najważniejszą w tej chwili publikacją są dwa poematy zmarłego poety, Tennysona, mieszczące się w świeżo wydanym tomie jego poezyi, nieznanych dotąd czytelnikowi angielskiemu. Pierwszy, obszerniejszy: „Śmierć Enony“ przedstawia jej boleść po opuszczeniu przez Parysa, śmierć jej rozpaczłą na jego stosie, a jak zwykle w utworach tego poety, czytelnik spotyka się tu ze szlachetnym pojęciem życia i jego przeznaczeń, z formą wiersza piękną i opracowaniem starannem. „Sen Akbara“ to filozoficzne dumanie, filozoficzne myśli nad niezbędną dla człowieka potrzebą wiary w zaziemską jego przyszłość. Anglia przyjęła ze czcią, można by powiedzieć: ze wzruszeniem tkliwym, te ostatnie utwory wielce tu cenionego pisarza. Wielki też rozgłos, wielkie uznanie znalazł przełożony na język angielski utwór naszego pisarza „Potop“, zaliczony przez krytykę angielską do tych dzieł wyższych, które należą już do literatury powszechnej, i które też pozostaną w niej nazawsze. Zdanie to zostało wyrażone w najpoważniejszym co do sądów literackich czasopiśmie „Athenaeum“. Krytyk angielski przyznaje Sienkiewiczowi obok siły i dramatyczności, wysokie, z takiego połączenia ze sobą wypływające przymioty „doskonałej naturalności, prostoty i spokoju“ — razem wyższy, bardzo szlachetny talent, który zdołał też ujawnić się pomimo tego, że przekład nie należy bynajmniej do rzędu dobrych.

Tłumaczem jest literat amerykański Curtin, przekładający obecnie drugie dzieło tego samego autora: „Bez dogmatu“, które zapewne wyjdzie też z pod jego pióra nie lepiej, jak pierwsze. Zdziwiająca jest lekkomyślność tego jegomości, który jakoby dla dogodności w wymawianiu przez Anglików nazwy miejsce i ludzi tak poprzekręcał ich pisownią, że wspomniany krytyk nazwał to „an absolute insult to the common sense and the Polish nation“. Wydawca tej niefortunnej elukubracji, Heinemann, zapowiedział świeżo wydanie antologii nowoczesnych poetów naszych; obok tego inna firma wydawnicza, dająca już pewność, że rzecz będzie należycie opracowaną: Sampson and Law ogłosiła, mający się wkrótce ukazać jednotomowy życiorys Szopena przez Karola Willeby. Ojciec tego pisarza znał Szopena, należał nawet do kółka bliższych jego znajomych, że obok tego był przyjacielem malarza Kwiatkowskiego, i żył z nim w bliskich stosunkach: można też przypuścić, że nie będzie tu fałszów, często zjawiających się u obcych pisarzy przez niezrozumienie natury i ducha traktowanego przedmiotu.

Z wyszłych tu świeżo rzeczy literackich zaliczyć trzeba do bardzo zajmujących korespondencją Ewy Jewsbury z Joanną Carlyle, żoną znakomitego pisarza, który przecież tutaj nie przedstawia się bynajmniej w świetle, jakie zyskało mu nazwę „mędrca z Chelsea“. Mędrzec ten ulegał słabościom człowieka niestałego i bynajmniej nie wyższego charakteru, ponieważ nie umiał panować nad sobą, nad namiętnościami swojemi, i przez brak silnej woli, przez zmienność uczuć zatruł życie kobiety — kobiety kochającej, która nie zasługiwała bynajmniej na los, jaki jej zgatował. Joanna miała serce tkliwe; poświęcona całkowicie mężowi i obowiązkowi, żyła jedynie myślą o nim, zwłaszcza, że obok miłości dla towarzysza życia swego, czuła cześć dla mędrca, który przecież nim być przestał, pokochawszy namiętnie jej przyjaciółkę, osobę bardzo urodziwą, przytem niepospolitego umysłu, jak świadczą listy jej

do Joanny. Pisywane one były między 1848 a 1852 r., szczere, otwarte zupełnie, tak nie nie ukrywające, jak może być jedynie wtedy, gdy serca związane są uczuciem przywiązania, o którym żadna ze stron piszących nie wątpi.

Ponieważ dotknęty tu być musiał przedmiot boleśnie drażliwy, na który należało rzucić taką zasłonę, aby żadne oko osoby trzeciej nie dopatrzyło się prawdy, przyjaciółki przysięgły sobie, że korespondencją swoją spalą przed śmiercią, lecz Joanna Carlyle umarła nagle, więc listy miss Jewsbury nie uległy zniszczeniu i świat dowiedział się smutnej prawdy, dowiedział się zarazem, że nieraz w pancerzu ludzi, których uważa za mędrców, za wyniesionych ponad pospolite błędy i usterki, mogą się znajdować szpary, przez które zakrada się tam błąd — zakrada się słabość małoduszna. Listy te świadczą drugostronnie: jak charakter obu przyjaciółek były szlachetne a serca czyste, jak wierzyły sobie wzajemnie, jak podniosło patrzyły na życie. Miss Jewsbury umiała też być niezmiernie delikatną i łagodnie ukrzepiającą; podtrzymując odwagę przyjaciółki, wykazuje jej posłannictwo kobiety, która jest towarzyszką życia niepospolitego męża. On poświęca się dla ludzkości, jej więc należy poświęcać się dla niego i wszystko mu darować, przebaczyć wszystko, co we wzajemnym ich stosunku może być dla niej niedoborem szczęścia.

— Nie wspominam ci nie o sławie — dodaje przyjaciółka ta dobra — a przecież co to za uczucie dumnego szczęścia łączy się z myślą, że mógł ukochać nas wielki człowiek?...

Obecnie szczegółem tu zajęciem, nie tylko kół literackich, ale i publiczności inteligentnej, jest zagadnienie: kto po Tennysonie otrzyma tytuł laureata korony? Najznakomitszy obecnie w Anglii poeta, William Morris, twórca poematu „Raj ziemski“, odmówił wręcz. Należy on do stronnictwa skrajnie demokratycznego, nie mógł więc postąpić inaczej, ale i Swiburne postąpił podobnie, tłómacząc się, że jego Pegaz jest dziki, nie chce nigdy na zawołanie unosić go na Parnas; zapewne też średniowieczny ten urząd dworski pozostanie nie zajęty i skasowanym nawet będzie, jak podobno chce tego książę Walii. Literatura rozsiadła się przecież na najwyższych szczeblach rządu Anglii i wszyscy teraźniejsi ministrowie należą do tego cechu: są pisarzami, są autorami dzieł, mniej więcej poczytnych, zawsze przecież drukowanych i znanych publiczności angielskiej. Gladstone już ich napisał tyle sam, że tworzy to bibliotekę i to nie małą, bo sam spis dzieł jego zajmuje w katalogu Muzeum Brytańskiego dwadzieścia dwie stronicie ja zaś potrzebowałbym w piśmie co najmniej jednej na wyliczenie tytułu książek, wyszłych z pod pióra reszty jego kolegów. John Morley jest powagą w badaniach historycznych wieków średnich; dzieła lorda Trevellyana o jego wuju Macauley'u i Foxie krytyka oceniła bardzo wysoko; lord Harcourt, podpisujący się na dziełach swoich „Historicus“, człowiek niemłody, już w 1863 r. zdobył sobie sławę uczonego badacza dziejów i stosunków międzynarodowych, a dzieło ministra oświaty Aucland'a „Wychowanie obywatela państwa“, zaliczyć trzeba między klasyczne utwory literatury angielskiej. A są tu i poeci: minister rolnictwa Herbert Gardner wydał już parę tomów bardzo szlachetnych rymów, ofiarowane zaś Tennysonowi poezye lorda Houghton należą do liczby utworów wyższego natchnienia. Zajmuje on miejsce vice-króla Irlandyi i należy mieć nadzieję, że poeta zrozumie potrzeby tego biednego ludu Zielonej Wyspy, który ma w herbie harfę.

Do zajmujących rzeczy ostatnich czasów zaliczyć należy zamkniętą właśnie wystawę narzędzi muzycznych, współczesnych i starożytnych. Co tam było fortepianów rozmaitego rodzaju, wyliczyć trudno, ale były i rzeczy wielce interesujące: narzędzia muzyczne starożytne, narzędzia muzyczne dzikich plemion Afryki, wykazujące jak człowiek, nawet na najniższym stopniu wykształcenia, czuje budzącą mu się w piersi potrzebę jakiegoś wypowiedzenia tych uczuć, tych tęsknot bez wyrazu, którym głos daje sztuka. Zajmowa-

ny w Egipcie, w grobie kobiety, a który według dokonanych badań miał leżeć tam od 1100 r.; obecnie własność to jest uczonego starożytnika Fliders Petrie odkrywcy papyrusów Arystotelesa. Należy on też do badaczy, którzy za przewodnictwem generała Gordona zwrócili się do odnalezienia grobu Chrystusa — to jest do odnalezienia go niewątpliwego, na podstawie odpowiednich badań i dowodów. Powstał też tutaj zamiar nabycia za składkowe pieniądze gruntu uważanego przez tych badaczy za prawdziwe miejsce grobu Pańskiego, owego Ogrójca poza bramą Damaszką, gdzie Chrystus modlił się po raz ostatni. Czy przecież miejsce brane dziś za Ogrójec jest nim rzeczywiście? Trzeba bowiem przypomnieć sobie, że Rzymianie spustoszyli okolice Świętego Miasta, po których przeszły następnie wieki. Koszta przedsięwzięcia już tu obliczono: nabycie miejsca będzie wymagało około 4.000 fst., prace odkopywania, otoczenia murem i urządzenia odpowiedniego najmniej 2.000 fst. Dotąd zebrano na ten cel w Londynie samym 1.000 fst., a wszystkie niemal pisma stołeczne zamieściły odezwę wzywającą do ofiarności.

Czytelnicy nasi zapewne przypominają sobie *Armią Zbawienia*, która pod dowództwem tak zwanego generała Booth wystąpiła przed dwoma laty do walki z nędzą w Londynie. Plan ratunkowy generała wykazywał potrzebę 100.000 fst., na początek i 3.000 fst. rocznie, a choć jest to summa, która nasze wyobrażenie przeraża, Anglia mogła i chciała dać te pieniądze. Przecież nie wystarczyło to jeszcze. Booth żąda znowu — żąda 600.000 funt. sterlingów a wiedząc, że tyle pieniędzy niełatwo się daje komuś, który chce niemi sam rozporządzać, choćby na cel najszlachetniejszy, przybrał sobie na świadków swego działania, to jest do komitetu nadzorczego, sześciu ludzi, nie tylko z wysokich sfer towarzyskich, ale ludzi budzących to zaufanie, że nie lekkomyślnie zajmą się tu nadzorem i można być zawczasu pewnym, że cała ta summa dostanie się żądającemu. Jest to, rys charakterystyczny Anglii, jej społeczeństwa, jego moralnych i materialnych zasobów.

August.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

W sieci pajęczej

powieść ESTEI.

Młoda sierota Regina po śmierci matki i siostry osiada w Ustrzówce, przy bogatej, arystokratycznego rodu, ciotce swej, hrabinie Ustrzowskiej, która jej zapewnia przyzwoite utrzymanie. Towarzystwo ustrzowieckie składało się, oprócz starej hrabiny, z jej córki zameżnej, księżny Marty, ogromnej kokietki, pozbawionej wszelkich uczuć szlachetniejszych, i zięcia, człowieka bardzo zacnego, jak się zdaje, a zgnębionego niefortunem małżeństwem.

Przybycie Reginy było dla Marty bardzo na rękę, ponieważ z cichą, trzymającą się zawsze na uboczu krewną mogła teraz z zupełną swobodą bezpiecznie czynić w liczem gronie swych wielbicieli rozmaite wycieczki i wizyty, które dotychczas zmuszona była odbywać tylko w towarzystwie baczego na wszystko męża.

Wkrótce atoli stosunek przyjazny między obu kobietami zmienił się zupełnie: w Reginie zakochał się dawny wielbiciel Marty, hrabia Włodzimierz Parnawski, a księżna, spostrzegłszy, jak niebezpieczną rywalką może być dla niej młoda i ładna Regina, zapalała ku niej ukrytą nienawiścią i nie zaniebdywała od tej pory korzystać z każdej okoliczności, aby jej dotkliwie dokuczyć. Obok tego była jeszcze i druga przyczyna nienawiści Marty: brat Reginy, Felix, student, zakochał się w niej szalenie, a wszelkie próby

siostry wydobycia go z sieci nikczemnej kokiety, która igraszko sobie robiła z uczuć młodego chłopca, niesłychanie drażniły Martę, co w końcu musiało doprowadzić do zerwania wszelkich stosunków między krewnymi. Porzucony przez księżnę Felix zapada na tyfus, i pomimo pieczołowitych starań siostry umiera, zaś Regina, zawiedziona w swej pierwszej miłości ku hrabiemu Włodzimierzowi, który wołał po głębszej rozwadze ożenić się z panną posażną, kwituje z przyjemności doczesnych i przywdziewa na się habit zakonnicy.

Taką jest w głównych zarysach fabuła powieściowa, rozciągnięta na trzystakilkadziesiąt stronnic druku. Jaka jej wartość?

Niewątpliwie miłość jest niewyczerpanem źródłem dla tematów powieściowych, jak zresztą każde uczucie, każda namiętność, słowem: każdy chociażby najmniejszy objaw w duchowym życiu człowieka i w naturze, jak niewyczerpanym jest duch ludzki w swoich pomysłach, w fantazji swojej. Obrazów, wyobrażeń, dajmy na to, całująca się parę, wschód lub zachód słońca, i w ogóle najpospolitsze zjawiska wśród natury lub w duchu człowieka, mamy całe tysiące i niewątpliwie miliony ich jeszcze mieć będziemy; ale z nich te tylko posiadają pewną wartość, w których autor umiał wystawić przed oczyma widza jakąś nową, niewyzyskaną jeszcze, stronę obrazu lub własnym oryginalnym oświetleniem przepromieniować to, co dotąd w innych zwykło ukazywać się barwach, wogóle, jeśli talent autorski umiał na obrazie własną indywidualność odcisnąć. Nie potrzebujemy przytem dodawać, że im talent twórczy będzie bardziej samodzielnym i intuicyjnym, tem obrazy wytworzone będą większą posiadały wartość pod względem artystycznym, chociażby były osnute na tematach najbardziej zużytych, najbardziej oklepanych.

Autorzy, którym natura odmówiła fantazji twórczej i głębszych i rozleglejszych na świat i głębie ludzkie poglądów; którzy ani istotnych potrzeb społecznych w danej chwili, ani prawdziwej roli, jaką powieść każda odegrać winna, nie rozumieją, — najczęściej właśnie chwytają się tematów miłosnych i, raz zagrawszy na tej strunie, przez cały czas już swego zawodu literackiego opiewają, ośpiewują tę miłość nieszczęsną, zjawisko tak powszechne w życiu, a tak dla sztuki odporne; rzadki bowiem tylko dziś talent może tu wytworzyć coś oryginalnego, co by poruszyło do głębi i wywołało wrażenie godne podniosłych wyżyn twórczego uczucia i jego wiernego sprzymierzeńca — artyzmu.

Takie uwagi z konieczności muszą się nasunąć czytelnikowi po przeczytaniu powieści „W sieci pajęczej”. Mamy tu, fabułę powtarzaną już nieskończoną ilość razy, a, co ważniejsze, w nowym, przez autorkę dokonaniem ukształtowania nie możemy dopatrzeć ani jednego oryginalniejszego rysu, ani jednej świeżej barwy w kolorystyce.

Jeżeli autorka nie wniosła do swego opowiadania żadnego nowego pierwiastku, żadnej idei, nie potrafiła o żadną z mniej pospolitych a trudniejszych do zauważenia dla przeciętnego widza strun serca ludzkiego, to może w dokładnej charakterystyce postaci, wchodzących do powieści, wynagrodziła powyższe braki? Niestety, i w tym razie odpowiedź musi wypaść na niekorzyść utworu. Głównymi bohaterkami opowiadania, a więc charakterami, które stosunkowo powinny uwydatniać się najwypuklejsze, są: księżna Marta i Regina. Istotnie te tylko dwie postaci, a obok nich ściśle z niemi połączona postać Felixa w całej powieści są mniej więcej o tyle plastycznie narysowane, że wiemy, co o nich trzymać należy. Marta — to otaczająca się tłumem wielbicieli kokieta, kobieta zła, bez serca, przewrotna, niezdolna zapłonąć żadnym szlachetniejszym uczuciem. Takich typów w powieściopisarstwie naszym mamy ilość niemałą, a wiele z nich przewyższa znacznie typ Estei plastyką i staranniejszym nierównie obrobieniem. Jest niewątpliwym znakiem prawdziwego talentu pisarskiego zdolność uplastyczniania bohaterów w kilku zarysach; taką zdolnością odznaczają się wszyscy nasi wybitniejsi powieściopisarze, a przedewszystkiem Orzeszkowa. W wie-

lu jej, zwłaszcza późniejszych, powieściach ledwie się bohater ukazuje na scenie i kilka słów przemówi, już odrazu dokładne urabiamy sobie pojęcie o jego charakterze.

Tej ważnej niezmiernie zdolności właśnie brak autorce *W sieci pajęczej*. Esteja Martę swoją trzyma przed naszymi oczyma niemal przez cały ciąg swego utworu, a mimo to z niezmierną trudnością przychodzi nam w końcu zdać sobie sprawę z istoty charakteru tej kobiety. Wprawdzie autorka od siebie bezpośrednio lub przez usta swych bohaterów wciąż powtarza, że Marta jest kobietą zimną, wyrachowaną, i t. d., ale w ogóle w powieści nie wolno wierzyć *in verba magistri*, a puste dyalogi między księżną i otaczającymi ją osobami tehną taką nie nieznaczącą frazeologią salonową, że wyrozumieć z nich czełogadź nie sposób. Dopiero kilka ostatnich scen, malujących stosunek Marty do zadowolonego przez nią Felixa, i dość jaskrawe utarczki z Regimą rzucają światło na charakter bohaterki powieści. I te-to właśnie końcowe sceny, możemy rzec śmiało, w całej powieści mają jedynie pewną wartość artystyczną: wszystkie inne epizody albo zbyt blade są zarysowane i rozwodnione, albo, jak np. scena przejażdżki łódką w gronie młodzieży, gdzie Marta wynajduje sposobność pokazania pięknych kształtów swej nogi, są poprostu niesmaczne swoja pospolitością.

Druga, równoznaczna z Martą w powieści postać, Regina, jest pocziwą, cichą, potulną i niczem nad tłum zwykłych zjadaczy chleba nie wyrastającą kobietą. Najbardziej uderza nas zupełny brak energii w tej istocie; jest ona poprostu pocziwością naiwną, bierną, bezczynną. Czy ją taką chciała mieć autorka, czy też może mimo jej woli Regina czyni wrażenie niedołęgi? — trudno odgadnąć. Zda się jednakże to drugie przypuszczenie prawdopodobniejszym ze względu na bardzo blade wogóle koloryt tej postaci i brak jakichkolwiek silniejszych, wyrazistszych rysów, któreby mogły wątpliwości czytelnika usunąć. Trzecia z kolei osoba, ważny biorąca udział w akcji powieściowej — brat Reginy, Felix — poniekąd najlepiej udało się autorce.

Na początku opowiadania już zarysowuje się on nieco lepiej, widoczniej względnie do innych postaci, a później, gdy się nawiązał stosunek miłosny między Felixem a Martą, widzimy potęgującą się plastykę i pewne oświetlenie artystyczne, aczkolwiek niezawsze w jednakowej mierze utrzymane. Felix — to człowiek pocziwy z natury, ale strasznie słabego charakteru, co mu nie dozwala żadną miarą wyrwać się ze szponów Marty. Niedołęstwo Felixa już nie jest skutkiem wadliwości wykonania tej postaci, jak to można przypuszczać w Reginie, przeciwnie: tu możemy twierdzić napewno, że takim właśnie, a nie innym, chciała go mieć autorka, i dlatego też choroba i śmierć jego, którą pociągnęło za sobą zerwanie stosunków z Martą, jest również najzupełniej konsekwentnym wynikiem poprzedniego toku rzeczy.

Tym tedy trzem powyższym charakterom można jeszcze przyznać pewien stopień artyzmu w wykonaniu; natomiast wszystkim pozostałym stanowczo go odmówić musimy. Wybaczyc tu jeszcze można zupełne pozostawienie w cieniu starej hrabiny Ustrzowskiej i zięcia jej a męża Marty, osób ukazujących się w powieści zrzadka i niegrających wogóle żadnej wybitniejszej roli w akcji, jakkolwiek ściślejsze związanie ich z fabułą powieściową i rozwinięcie ich czynności bynajmniej nie zaszkodziłoby utworowi; natomiast trudno jest pominąć milczeniem rażący brak plastyki i jakiegobądź artyzmu w odmalowaniu takich postaci, jak narzeczony Reginy, hrabia Włodzimierz Parnawski, Janusz Wrotowski lub siostra jego Karolina, która następnie wychodzi za Parnawskiego. Wszyscy ci ludzie są ściśle związani z akcją powieściową, zwłaszcza hrabia Włodzimierz, a tymczasem, jakimi są oni? — doprawdy nie podobna orzec, tak blady jest ich rysunek, w tak pierwotny sposób wykonany i taki w nim brak wszelkich, chociażby drobnych, rysów bardziej wyrazistych, zapewniających pewną odrębność i oryginalność tym postaciom.

Czy hrabia Parnawski prawdziwie kochał się w Reginie, a tylko słabość charakteru lub inna jaka przyczyna była powodem, że się ożenił z kim innym; czy też może był to balamut tylko, udający miłość przed biedną dziewczyną dla rozrywki; czy należy go temsamem potępić lub usprawiedliwić — nie a nie nie wiadomo. Tosamo da się zupełnie zastosować do Janusza i siostry jego. Wprawdzie autorka zapewnia czytelnika przez usta Karoliny, że jest to człowiek zaćny, prawdziwie kochający Reginę, która, oddawszy mu rękę, mogłaby być szczęśliwą, ale na scenie powieściowej nie widzimy tego bynajmniej, występuje on tu bowiem, jak zresztą większość kreacji Estei, jak manekin salonowy, posługujący się tylko frazesami, bynajmniej istoty rzeczy niewyświetlającymi.

Ostatecznie w powieści Estei nietylko idea jakiegobądź byłoby daremnie szukać, ale nawet i jaką taką charakterystykę typową z trudnością tylko można zauważyć gdzieś. Wprawdzie żadnych niekonsekwencji, zdradzających niezajomość natury ludzkiej w tym przynajmniej utworze jej niema; natomiast rażąca bezwyrazistość postaci świadczy wymownie o słabym jeszcze rozwoju powieściopisarskiego talentu autorki. Niewątpliwie radzi byłibyśmy wręcz odmienne zdanie wypowiedzieć ponieważ każda siła nowo — przybywająca do zbyt szczupłego zastępu pracowników na polu umysłowości u nas powinna być ocenioną i zyskiwać względne pozbawienie; z drugiej atoli strony względ na prawdę, a nadewszystko na to niezbite niczem twierdzenie, że nie wolno jest tracić czasu i marnować sił swych na bylejakie drobnostki, nakazuje nam, takim, niestety, a nie innym, sądem zakończyć obecne sprawozdanie.

J. Nitowski.

Wiadomości z higieny i medycyny popularnej

przez

Dra W. Szumlańskiego

Rola kobiety w higienie.

Jedną z gałęzi medycyny, które w ostatnich zwłaszcza czasach bardzo znaczne uczyniły postępy, jest bez zaprzeczenia higiena. Dzięki tym postępom, których znaczenie i ważność ogół zdaje się coraz lepiej pojmować, walka z czynnikami szkodliwymi, ujemnie oddziaływującymi na nasze zdrowie, staje się z dniem każdym coraz skuteczniejszą, a za dowód zwycięstw na tem polu służyć może znacznie mniejsza dziś niż dawniej śmiertelność, zwłaszcza z chorób zaraźliwych.

Starania o wprowadzenie różnorodnych ulepszeń higienicznych widoczne są dziś wszędzie. Przypisać musimy, że i u nas zrobiono już w tym względzie bardzo dużo.

Przepisy, bądź urzędowe, bądź też podawane w pismach zarówno naukowych, jak i popularnych, mają na celu polepszenie warunków sanitarnych, zmniejszenie ilości zakażeń, a tem samem zabezpieczenie zdrowia i życia. Potrzeba jednak jaknajstaranniejszego przestrzegania i wykonywania tych przepisów, a stanie się to możebnem wówczas jedynie, gdy nietylko klasy wykształcone, żyjące w lepszych warunkach, a tem samem mniej narażone na wpływy szkodliwe, ale i ogół mieszkańców zrozumie całą ich doniosłość i przekona się o ich skuteczność.

Mylnie jednak pojmowałby zadanie i cel higieny ten, kto by sądził, że przepisy jej zmierzają ku odwróceniu niebezpieczeństwa wówczas, gdy ono już zagraża, że ma ona na celu jedynie zapobieganie chorobom zaraźliwym wówczas, kiedy się która z nich zaczyna w danej miejscowości lub okolicy rozwijać. Tak rzecz pojmując, byłibyśmy w walce równie bezsilni jak ci, co chwytają za oręż wówczas dopiero, gdy nieprzyjaciół znajduje się już u wrót miasta.

Jeżeli natomiast zawsze pamiętać będziemy o grożącym nam niebezpieczeństwie, jeżeli cały sposób życia urządzimy tak, jak tego wymaga higiena, uczynimy organizm o tyle odpornym na wpływy zewnętrzne, że widoki zwycięstwa będą stanowczo po naszej stronie.

Najpobieżniejszy nawet rozbiór wszystkich przepisów i wymagań higieny przekroczyłoby o wiele zakres jednego artykułu; jest to gałąź wiedzy dziś tak już obszerna, że ludzie specjalnie się jej poświęcający tomy całe w tym przedmiocie napisali, i owoce ich pracy stają się z dniem każdym coraz widoczniejszymi, co stanowi bez zaprzeczenia zachętę do dalszych trudów i badań.

Pragniemy jedynie poruszyć tu niektóre kwestye najbliższej wszystkich obchodzące, zachęcić kobiety nasze do wspólnej pracy na polu higieny, w tem przekonaniu, że przedstawimy im do spełnienia zadanie bardzo wdzięczne i przy dobrych chęciach bardzo łatwe do spełnienia.

Ważność tego zadania zrozumiały już oddawna Angielki; utworzyły one nawet oddzielne stowarzyszenie pod nazwą: *Ladies' Sanitary Association*, mające na celu drogą pogadanek i odczytów wzajemne kształcenie się i jaknajszersze propagowanie zasad i przepisów higienicznych, z którymi tym sposobem zaznajamiają się wszystkie warstwy społeczne.

Jest to bez zaprzeczenia przykład godny naśladowania, ale przechodzący na razie nasze środki i siły; to też nie wymagamy odrazu zbyt wiele, a zadawalniając się tem, na co nas stać i co leży w zakresie środków, jakimi rozporządzamy, zabierzmy się do pracy odrazu.

Przedewszystkiem zaprowadźmy reformy w mieszkaniach.

Niejednokrotnie już powstawano na złe warunki naszych mieszkań, na wadliwy rozkład pokoi i przeznaczenie ich, sprzeczne najzupełniej z wymaganiami higieny. Utyskują na to wszyscy, a jednak i dziś jeszcze w nowych domach rozkład lokali małych i średnich jest przeważnie taki, że pokój największy i najwidniejszy służy jako bawialnia, do przyjęcia gości, którzy się nie częściej niż raz na miesiąc zbierają, a natomiast pokoje przeznaczone do użytku codziennego są przeważnie ciasne, ciemne i niewygodne. Kto temu winien? Oczywiście ci, co nie pomnąc na zdrowie własne i swych dzieci, o mieszkania takie się ubiegają; ci, co dla fałszywych pozorów poświęcają ten spokój i dobrobyt, ważniejszy od innych, jakim bez zaprzeczenia darzy człowieka zdrowie. To też poprawa pod tym względem jest nieodzowna i mamy słuszne prawo wymagać jej od kobiet naszych. One to przecież przeważną część życia spędzają w domu, one tam panują niepodzielnie; od nich przeto zależy najczęściej wybór mieszkania.

Główną uwagę zwracać należy na to, aby największy i najwidniejszy pokój mógł być przeznaczony nie na bezużyteczny salon, lecz na najważniejszą część lokalu — na sypialnię.

Utrzymanie mieszkania w należytym porządku stanowi także jeden z niezbędnych warunków higienicznych; co do tego jednak ograniczamy się jedynie na przypomnieniu, a to w tem przekonaniu, że wrodzone zamiłowanie porządku wszelkie rady w tym względzie uczyni zbytecznymi, a przy nieporządku złota rada będzie tylko słomianym liczmanem. Zwróćmy za to uwagę na nietyle może wdzięczne, ile pod względem higienicznym bardzo ważne pole działalności, jaką rozwinać mogą kobiety, mieszkające zarówno w miastach jak i na wsi.

Mamy tu na myśli wpojenie zasad porządku mieszkańcom klasy uboższej, zwracanie ich uwagi na zgubne następstwa, jakie pociąga za sobą niestaranie i nieporządne utrzymanie mieszkania, które dla tej klasy ludzi składa się przeważnie z jednej izby, i co gorsza, mieszczącej zazwyczaj nadmierną ilość osób.

Takie wpajanie porządku uważane być winno narówni z pielęgnowaniem chorych i wspieraniem ubogich za jedno z ważniejszych zadań filantropii. Zostało ono już dziś znacznie ułatwione, dzięki energicznym przepisom, wydanym w obawie grożącej epidemii cholery i w części nawet wykonanym.

Teraz starać się trzeba o to, aby porządek ten został utrzymany; w tym celu należy ludność mniej oświeconą przekonać, że to, co zrobiono, zrobiono dla jej dobra, dla zapobieżenia wtargnięciu cholery, i że zachowanie porządku na przyszłość chronić będzie nie tylko od tej, lecz od różnych innych chorób zaraźliwych.

Równie ważną jest kwestya higienicznego pożywienia, którą obecnie w paru słowach poruszyć pragniemy.

Pierwszy warunek, jaki w tym względzie stawia higiena jest ten, aby pokarmy przygotowane były w naczyniach czystych, z produktów dobrych, nie fałszowanych i świeżych. Przestrzeganie tego należy wyłącznie do kobiety, ona jedynie czuwać nad tem może i powinna, a jeśli pragnie czuwać skutecznie, musi być obeznana z głównymi przynajmniej zasadami sztuki kulinarnej, bodaj czy nie ważniejszej od wielu innych sztuk, z takim zamiłowaniem przez pleć nadobną dzisiaj uprawianych. Trzeba mieć odwagę i przejąć się zasadą, że zdrowa dusza tylko w zdrowem ciele przebywać może, a dla zdrowia ciała, obok innych warunków, koniecznem jest dobre i zdrowe pożywienie.

Prócz tego, chcąc, aby organizm należycie się odżywał, trzeba go zasilać pokarmami mięszanymi, t. j. zwierzęcymi i roślinnymi; wówczas tylko otrzymywać on będzie w dostatecznej ilości wszystkie niezbędne części pożywne, jakie w wieku dziecięcym i młodzieńczym sprzyjają należytemu rozwojowi, a w wieku dojrzałym podtrzymują siły fizyczne.

W bliższe szczegóły co do ilości pokarmów roślinnych i zwierzęcych wdawać się tu niemożemy, tembardziej, że liczby, jakiebyśmy mogli przytoczyć, stanowiłyby dla gospodyń wskazówkę mniej cenną, niż gotowe wzory *menus* obiadowych, pomieszczone w podręcznikach kulinarnych.

Na zakończenie wspomniemy jeszcze o higienie ubrania, która szczególnie u dzieci i młodzieży winna być przestrzegana. Pisano i mówiono już o tem bardzo dużo, i przyznać potrzeba, że pewien postęp i tu jest widoczny; ograniczymy się przeto jedynie na przypomnieniu, że bardzo obcisła odzież, wysokie obcasy i gorset wpływają nadzwyczaj ujemnie na prawidłowy rozwój ciała, i że reformy pod tym względem powinny być jaknajusilniej podjęte i przeprowadzone.

POMYŁKA EWUNI

SZKIC POWIEŚCIOWY

przez

Wandę Grot-Bęczkowską.

(Dalszy ciąg).

Upłynęło dni kilka.

W ożywionym, wiejskim dworze, gdzie liczne grono młodych krewniaków spędzało wakacje, ruch i biegania.

Nazajutrz ósmy Września.

Uroczysty odpust w wiejskim kościele, którego pan Jodłowski, wuj Ewci, jest kollatorem.

Ewunia na czele wesołych kuzynek rabuje nielitościwie piękny ogród kwiatowy i przystraja niemi ołtarz Bogarodziecy, ku której jutro miluchny i świeży jej głosik wzniesie się pieśnią.

Młodzież postanowiła urządzić śpiewy chóralne a Ewcia zaśpiewać miała solo.

Projekt ten pozbawił ją snu dzisiejszej nocy i wrażliwą naturę dziewczęcia strachem napelniał. Pierwszy to jej występ publiczny: czuje się więc onieśmielona, zaniepokojona.

Nuż nie podoła zadaniu?

Nuż głosik, nie postawiony jeszcze metodycznie, zadrży jaką nutą fałszywą?

Koło panien uwija się kilku ładnych chłopców z okolicy przybyłych.

Pomagają niby pannom w robocie, a właściwie nieustannie czynią im psoty.

Stefan, poważny i zamyślony, stara się, jak zwykle, jaknajbliżej być przy Ewci, a ilekroć młody Karol B. zwraca się do niej zachwyconem spojrzeniem, tyle razy czoło Stefana pokrywa się chmurą i głęboka zmarszczka rysuje się między brwiami.

Wie, że Ewunia kochać go nie może. Powtarza to sobie milion razy codziennie. Mimo to ból i zadróż szarpia jego sercem i strzeże skarbu swego starannie, tak nieznacznie jednak, by nie zwróciło to uwagi kapryśnej dziewczyny.

Nareszcie praca ukończona została.

Schludny wiejski kościółek przemienił się w jedną masę kwiecica i zieleni. Umajony kwiatami obraz Bogarodziecy, na który zachodzące słońce ostatnie rzuciło blaski, przykuł do siebie wzrok wesołej gromadki, teraz poważnej już bardzo.

W kościele, oprócz nich, w tej wieczornej godzinie nie było nikogo.

Tajemnicza cisza rozmarzyła młode umysły; ożywiona twarzyczka Ewci pobladła. Wpatrzona w obraz Bożej Matki nieznanych dotąd doznawała wrażeń. Smutek ścisnął jej serce, przejął ją lęk jakiś, w oczach odbił się charakteryzujący je zwykle wyraz pytania:

Czemu, gdy ja tu stoję młoda i szczęśliwa, tyle serce ból i rozpacz zjada?... Czemu jedni śpią już cicho snem nigdy nie przespanym, gdy drudzy bawią się wesołą; czemu w duszy mojej budzą się nieokreślone pragnienia... terazniejszość tak uroczą i wesołą zadowolni mnie jednak nie może?...

— Panna Ewa — ozwał się głos Karola — wygląda jak wniebowzięta.

— O czym pani zadumałaś się tak głęboko? Czy masz zamiar uwiecznić tę chwilę jakim poematem? O! niechże i twój niegodny sługa rolę tam jaką odegra — dodał z uśmiechem.

Ewunia bez śladu uprzedniego wzruszenia zwróciła się ku niemu.

— Wątpię, czyby to było z korzyścią dla pana — odparła niedbale i obejrzała się, szukając wzrokiem Stefana.

— Zabierz mnie ztąd, panie Stefanie — szepnęła cicho. — Tu tak smutno... takie ponure myśli oblegają umysł... Ewunia boi się... — skarżyła się pieszczochą. — Lęka się czegoś... a wtedy tylko przy tobie uspakaja się najprędzej...

Jaśniejące szczęściem oczy Stefana podniosły się ku niej z zachwytem.

— Pójdź, słodkie dziecko — poszepnął, — wsunął sobie rączkę jej pod ramię i wyprowadził ją z kościoła.

Każdy, choćby najłżejszy, objaw jej życzliwości przejmował go radością i słabiuchną iskierkę nadziei wlewał w smutną duszę biedaka.

Wieczór ten niezatartem wspomnieniem wyrzył się w sercu Stefana.

Zamiast udać się na spoczynek, długo, długo, błąkał się nad rzeką, przypominając sobie każde słówko, każde spojrzenie ukochanej i rzucał gwiazdom pytanie: Czy też ujrzą one kiedy tę słodką dziewczynę z miłością garnącą się ku niemu... czy usłyszą: gdy usta jej szeptem rozkosznym wymówią słowo obietnic pełne: „kocham cię...“

O! te smętne oczy miały mu zatruć niejedną w życiu godzinę.

Przepiękny to był poranek, co nazajutrz nad Jodłowem zabłysnął. Szeroką białą wstęgą gościńca sunęły wozy, bryczki i powozy.

Śpieszył lud wiejski złożyć Stwórcy dzięki za zbior pomyślny; śpieszyła szlachta przytem na smaczne do proboszcza śniadanko i smaczniejszy jeszcze u dziedzica obiadek.

Śpieszyły młode dziewczęta w czerwonych koralach i kolorowych gorsetach, zerkając filuternie na towarzyszących im parobków.

We dworze tymczasem całe towarzystwo zebrało się w jadalnej sali.

Gwarno tam i wesoło.

Panienci krzątają się około suto zastawionego stołu, młodzi panice z przedziwnym apetytem zjadają pyszne babki, kruche ciasteczka, co nie

przeszkadza im jednak spoglądać niecierpliwie na drzwi wchodowe i raz po raz rzucać pytania:

— Czemu to panny Ewci dotąd niema?

Młode panienki zaczyna to trochę irytować.

Czy nie ustroiły się dzisiaj pięknie? Czy eleganckie ich toalety, pyszne róże i tuberozy do warkoczy powpinane a nad to wszystko świeższe i ładniejsze ich buziaki, nie powinny zatrzymać zachwyconych spojrzeń młodych panów?

— To nawet brzydko ze strony Ewci — mówi do Alinki Szawelskiej różowa, smągła brunetka, — bardzo brzydko, że tak wszystkich dla siebie zabiera.

Alinka odwróciła się do niej gniewnym ruchem: — Wstydź się, Cesi — rzekła. — Nie sądziłam, abyś była tak niesprawiedliwa. Czyż Ewcia winna temu, że spojrzenia wszystkich pociąga ku sobie? Czyż możesz nie przyznać, że w postępowaniu jej z młodzieżą niema nawet cienia kokieterii? Niewinna a słodka, zniewala serca nieprzepartym urokiem. Nie można winić jej za to.

Nadaśana twarzyczka Cesi oblała się rumieńcem gniewu i niechęci.

— W każdym razie mogłaby i dla nas coś zostawić — rzekła nieprzejednana, a czarne jej źrenice gorącym blaskiem ku Stefanowi strzeliły.

— Ten stracony — szepnęła przez zaciśnięte zęby, — ten, i wielu innych. Ta słodka, posiada w sobie czar jakiś, którym serca ludzkie pęta. Dla mnie Stefan starczyłby za wszystkich, — a ona go odpycha!

— Alinko — zawołała głośno, — czy nie mogłabyś przypomnieć Ewci, że dzisiejsze nabożeństwo nie jest przecież balem, a ubieranie się tak długie będzie pewno powodem spóźnienia się do kościoła?

— Panna Ewa cały ranek spędziła w ogrodzie — ozwał się milczący dotąd Stefan. — Dawno już ubrana. Znalazłem ją w altanie zatopioną w Słowackim. Sądzę, że wkrótce nadejdzie.

Alinka wdzięcznie skinęła mu główką a jednocześnie w stronę Cesi niechętnie rzuciła spojrzenie.

Wtem szklane drzwi od ogrodu otworzyły się cicho i stanęła w nich Ewcia, taka uroczą, taka świeża i promienna, że oczy wszystkich zwróciły się ku niej z niemym zachwytem.

Z obłoków białego muślinu wyglądała delikatna, lekkim rumieńcem zaróżowiona twarzyczka. Cudne błękitne oczy słodkie były i rozmarzone, ponosowe usta miły zdobił uśmiech.

Skromna jej toaleta elegancką była i świeżą.

Zamiast pysznych róż i kamelii, jakimi przyozdobiły się jej towarzyszek, Ewcia miała u gorsu, śliczny prostotą i harmonią barw, polnych kwiatów bukiet.

Takimś wianeczek, artystycznie ułożony, zdobił jej główkę, i tak już bogato grubym i miękkim warkoczem przybrana.

O! jakże piękną była ta młodziutka dziewczeczka, jak niebezpiecznie piękną! Nieświadoma czaru, jaki wywiera, skromna i miłutka, miała w sobie coś tak pociągającego, że kto raz zajrzał w te głębokie oczy, temu one nadługo odbierały spokój.

Alinka i Zosia rzuciły się ku niej z uściskiem, Cesia tylko powitała ją zadąsana.

Ewcia skłoniła wdzięcznie główką obecnym i nie widząc zupełnie wrażenia, jakie wywarła, ze swobodą i wdziękiem zajęła miejsce przy stole i wkrótce białe jej ząbki z apetytem lat szesnastu utonęły w pulchnej babce. Teraz i Stefan przypomniał sobie o śniadaniu.

Okrażając stół wokół starał się zrećnie jak najbliżej Ewci umieścić. Znieść nie mógł, gdy ktokolwiek inny drobne jakie oddawał jej przysługi.

— Czas do kościoła dzieci — ozwał się głos wchodzącej pani Jodłowskiej. — Nawet pośpieszać musicie, jeśli chcecie zdążyć na chór przed rozpoczęciem summy.

Młodzież porwała się ochoczo i w kilka chwil potem całe towarzystwo udało się do kościoła.

Starsze panie zajęły miejsca w kollatorskiej ławce, młodzi pośpieszyli na chór.

— Panie Stefanie — skarżyła się Ewcia — tak się lękam, tak bardzo się lękam, aby w stanowej chwili nie zbrakło mi odwagi. Nie odchodź pan odemnie. Ileż nie czuję obok siebie opiekun-

zych skrzydeł mateczki, pan mi jesteś niezbędnie potrzebnym. Czy zostaniesz przy mnie?

— Czyż możesz — że pani pytać o to! — szepnął z wyrzutem. — Nie lękaj się: wszystko dobrze pójdzie.

Zaczęła się msza święta.

Pobożny ludź kornie pochylił głowy: — ozwały się organy, zabrzmiało poważne Kyrze, potem Gloria i inne. Naraz wszystkie głosy umilkły, smętna melodyjna przegrywka wypłynęła z pod paluszków Ewci i drżącym z początku głosikiem solo swoje zaczęła:

„O litościwa, łaskawa o słodka
Niech głosy nasze do Ciebie się wzbiją,
Matko Maryjo!”

Śpiewała dziewczę z głębokim uczuciem, a piękny, metaliczny jej głos, przenikał do głębi serca słuchaczy.

Zapomniała, że tyle osób ją słucha... znikła jej trwożna nieśmiałość, widziała tylko obraz Boga Rodzici zielenią spowity i tam płynęła prośba jej gorąca, tam zażawione utkwiała źrenice. Nigdy jeszcze głos Ewci taką cudowną nie rozbrzmiewał siłą, nigdy jeszcze Stefan nie widział jej tak piękną.

Mimowoli usta młodzieńca, niezbyt chętnie dotąd obowiązki religijne wypełniającego, słowa pieśni powtarzać zaczęły z przejęciem.

Nabożeństwo się skończyło.

Na cmentarzu, w cieniu lip starych i rozłożystych witali się znajomi sąsiedzi i gwarzyli wesoło, otoczywszy kołem zacnego, siwego jak gołąbek, proboszcza, który ich w gościnne progi swoje zapraszał:

— Pozwól szanowny proboszczu ozwał się tuż przy nich głos p. Jodłowskiej — pozwól, abym w dniu dzisiejszym ujęła ci kłopotu, i kochanych sąsiadów z księżulkiem na czele do dworu zabrała.

— Ależ naturalnie — nie może być inaczej, potwierdził tubalny głos p. Jodłowskiego: — Proszę moich państwa — serdecznie proszę.

— Z przyjemnością przyjmujemy zaprosiny — ozwało się kilka głosów, i na czele proboszcza ruszamy.

— Zaraz, zaraz... starszerek oglądał się bacznie, aż nareszcie dostrzegł Ewunię wychodzącą z kościoła: — Prosimy bliżej, panienko — rzekł życzliwie. — Należy ci się od starego proboszcza podzięką.

Dobre, pocziwe dziecko z ciebie, i twój śpiew łagodny więcej szczerych modłów Panu Bogu przysporzył, niżeli moje kazanie.

Pięknie śpiewasz, panienko, i piękna też duszyczka z oczu twoich wyziera.

Niech — że ci niebo da wszystko dobre w życiu, dodał — ujęty nad wyraz prostotą i skromnością dziewczęcia: — Aż mnie staremu na lzy się zbierało — dodał starowina zwracając się do obecnych.

Otoczyli wszyscy Ewunię i dziękowali jej serdecznie. Dziewczę było jak odurzone.

Wkrótce potem w salonach Jodłowskiego dworu starsi przy węgrynie gwarzyli wesoło.

Panienki, jak motylki, fruwały po ogrodzie, układając program zabawy poobiedniej.

Alina proponowała spacer wodą, Cesia kotkę i myszkę na pobliskiej łączce, Ewcia tylko, bujając się leniwie na wygodnej huśtawce, nie oświadczyła się za niczem i, nucąc półgłosem smętną jakąś dumkę, utonęła wzrokiem w prześlicznym krajobrazie, jaki się przed jej oczami rozciągał. Znowu marzy. — szepnęła Cesia złośliwie — i o czym ona tak marzy? — Pozuje, dodała, zwracając się do stojącego przy niej Karola. — Bardzo egzaltowana i zarozumiała ta nasza piękna Ewa — a przysięgam: — kokietka, nieprawdaż?

— Choćbyś mnie pani niegrzeczny nazwać miała, zdania jej nie potwierdzę — odpowiedział Karol.

— P. Ewa jest najmiłszą, najlepszą z kobiet, jakie znam; a czy jest kokietką, to tylko my, mężczyźni, orzec możemy.

— Panie jesteście odrobinę stronni — dodał z galanterijnym ukłonem: — Jakiż projekt się utrzymał? — zapytał nadbiegającą Aninkę, której

ładna twarzyczka i błyszczące oczy, niezwykle ożywione, sympatyczne sprawiały wrażenie.

Zaden, bo nie decydowała dotąd nasza królowa — odrzekło miłe dziewczętko i w zręcznych podskokach frunęło ku Ewci.

Co będziemy robić dzisiaj, Ewuniu? — Ja proponuję spacer wodą.

Co powiesz na to?

Ewcia na wspomnienie wody wstrząsnęła się...

Zeskoczyła z huśtawki, przytuliła się do ramienia Alinki i rzekła: — Jeżeli się państwo zgodzicie, proponuję spacer na cmentarz.

Miejscie to piękne ponad wszelkie opisy; oddawna marzę o tem, by zwiedzić je szczegółowo.

P. Stefan zadysponuje konie, które przy moście czekać nas będą, potem zmienimy szybko toalety, i z uderzeniem dziesiątej, możemy już rozpocząć tańce. — Ależ Ewciu, zawołała Cesia wybuchając śmiechem, — zastanów się co mówisz?.. Zwiedzanie nagrobków, rozcuchanie się na cmentarzu nad tymi, którzy tam śpią snem nigdy nieprzespanym, a zaraz potem taniec i zabawa. Jakiż to oryginalny, pełen kontrastów pomysł!

— Alboż życie nie składa się z kontrastów — odparła Ewa.

Wszak zawsze radość i smutek, lzy i wesele jedno z drugimi się łączą... Zresztą, jak chcecie.

— Zwiedzamy cmentarz — zdecydował Stefan.

— Projekt jest dobry; sądzą, że zaakceptujemy go wszyscy.

Wyruszone niebawem.

Miejscie do którego dążyli, smutne było, ale jakże urocz! Na szczycie wysokiej góry, stromo ku rzece pochyłonej, leżało wieczne umarłych schronienie.

Od ciemnej masy zieleni śnieżną białą odbijały nagrobki i krzyże, ptaszki wily tu swe gniazda, mnóstwo kwiatów, pielęgnowanych starannie, słodkim zapachem różnobarwne motylki i pszczoły ku sobie nęciły.

W dole szerokim korytem płynęła rzeka, fale jej czarne tu były i zamącone; hucząc i pieniąc się, rozbijały się u podnóża skały.

Godzinami zatem można było marzyć tutaj... godzinami wpatrywać się w piękny krajobraz, co się przed oczami patrzących rozciągało.

Rzeka, góry kwiecień pokryte, gdzieniegdzie wioski rozsiane w dolinie, ciemne lasy widniejące w oddali — uroczą składały całość.

— Patrz, Alinko — rzekła Ewcia — u stóp naszych rzeka pieni się i huczy złorowo, i w szalonym wirze wszystko ze sobą unosi.

Tu na górze spokój i cisza.

Czyż to niedoskonały obraz życia przed grobem i poza grobem? „Najpierw walki i burze... potem spoczynek i ukojenie.

W głosie prześlicznej dziewczyny drżały jakieś bolesne dźwięki.

Stefan spojrział na nią bacznie. Przeląkł się pobliskiej twarzyczki i wkrótce potem towarzystwo całe do powrotu namówił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z bieżącej chwili.

— W Moskwie rozpoczęły się w Zgromadzeniu Lekarskim wykłady, obejmujące systematyczny, przecież dla ogółu słuchaczy przystępny, kurs pouczający, jakim jest ustrój ciała ludzkiego, oraz jego funkcje, choroby, środki przywracania zdrowia i zapobiegania jego utracie.

— Termin wymiany biletów kredytowych form dawnych upływa z końcem bieżącego roku.

— Wydanem zostało rozporządzenie, aby wszystkie sklepy z produktami spożywczymi w miastach i osadach oddzielone były całkowicie od mieszkani przywatnych i nie posiadały wspólnego wejścia.

— Opiekun ubogich IV cyrkulu naszego miasta złożył 100 rs. Tow. Dobroczynności, oraz projekt

urządzenia bezpłatnej pralni dla ludzi ubogich z przyczyny, aby małe i przeludnione ich mieszkania uwolnić od zakradającej się z tego powodu wilgoci. Towarzystwo przyjęło projekt przychylnie, żądając tylko od wnioskodawcy regulaminu co do administracji zakładu, na którego urządzenie potrzebnym jest kapitał około 10.000 rs., oraz dochód na utrzymanie pralni i zakup potrzebnych tu statków. Towarzystwo wydaje obecnie ubogim w dzielnicy Nowego Miasta 250 porcy herbaty z winem czerwonym i pieczywem. W Płocku przez ciąg wydawania herbaty, od 7-go Września do połowy Października, to jest przez dni 37, wydano 36.750 porcy. Obok tego w przytułku starców i kalek wydano 10.808 porcy herbaty, 780 porcy kaszy z chlebem, 563 porcy bez chleba. Towarzystwo wydało na to 850 rs. Po tygodniowej przerwie wydawanie herbaty rozpoczęło się na nowo.

— Warszawska Kassa Oszczędności mieściła po dzień 1-szy bieżącego miesiąca 1.817.697 rs., będących własnością 41.867 osób.

— Doroczny bazar na rzecz ubogich, zostających pod opieką Warsz. Tow. Dobroczynności, odbędzie się jak zwykle, na kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia w sali Resursy Kupieckiej.

— Właściciel miasteczka Pilicy, p. Brzozowski, przejęty litością nad panującą tam nędzą, polecił administracji swojej, aby przez ciąg trzech miesięcy zimowych wydawano tam codziennie jego kosztem posiłne mięsne obiady stu ubogim mieszkańcom bez różnicy wyznania.

— Małżonkowie Szczerbińscy, właściciele sklepu bławatnego przy ulicy Czystej, złożyli na herbatę dla dzieci uczęszczających do ochrony XXXII-ej na Nowej Pradze rs. 105, jako dziesiąty procent dziennego targu w sklepie swoim.

— Czytelnia dla dzieci została otwartą w mieście naszym. Przypuścić należy, że dobór książek jest odpowiedni, zatem instytucja to bardzo pożyteczna, dająca młodym umysłom strawę właściwą.

— Opracowany przez p. p. Chomińskiego i Tadeusza Krukowskiego projekt biura rolniczego. Zadaniem tej instytucji byłoby załatwianie wszelkich interesów w zakresie gospodarstwa rolnego, jako to: pośredniczenie w zbyciu produktów i nabywaniu narzędzi gospodarczych, w sprzedaży i kupnie, oraz wydzierżawianiu włości, parcelacji gruntów, stręczeniu officialistów. Projekt ten wymotowywany przedstawionym zostanie do oceny sekcji przemysłu rolnego w Tow. Przemysłu i Handlu.

— Muzeum etnograficzne zostało już uporządkowane, okazy wciąż napływają. Piękna ich kolekcja zebrana w Azji Środkowej, została nadesłana przez p. W. P. Pani Janowa L. ofiarowała kilkanaście przedmiotów z zakresu sztuki i przemysłu ludu wiejskiego, między którymi znajduje się wzór chaty wiejskiej wykonany przez wiejskiego chłopca.

— Komitet Kassy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia I. Mianowskiego podaje do wiadomości, że z zapisu Jakóba Natanson'a przyznane zostaną w r. 1893 dwie nagrody pieniężne: jedna za najlepszą pracę z dziedziny nauk ścisłych (matematyki, nauk przyrodniczych włącznie z biologicznymi) ogłoszoną drukiem w języku polskim w latach 1889, 1880 i 1892; druga za pracę najlepszą z zakresu nauk społecznych, filozoficznych, prawnych, lub tu podobnych. Zgodnie z ustawą nagrody te mogą być jedynie udzielone mieszkańcom Królestwa Polskiego, w Królestwie tem urodzonych. Komitet usiłuje sam zebrać, dla poddania ocenie, prace ogłoszone drukiem w wymienionym okresie

czasu, jednak dla uniknięcia przeoczeń prosi o składanie wspomnianych prac w biurze komitetu (Bank Handlowy), lub na ręce którego z członków komitetu przed końcem lutego 1893 r.

— Studium p. Adama Belcikowskiego: „Żywot i pisma ks. Stanisława Grochowskiego“, wyszło nakładem księgarni T. Paprockiego. Studium to nagrodzone zostało na konkursie Poznańskim Tow. Przyjaciół Nauk. Pisarz odmalowany jest na tle swego czasu.

— Na mogile Żółkowskiego ustawiony został pomnik, wykonany dłutem L. Pirowicza. Geniusz sztuki, wsparty o złamaną kolumnę, stoi przy pochylonej tablicy, na której mieści się medalion zmarłego. Geniusz przedstawiony jest przez niewiastę smutnie zadumaną, rysów klasycznie pięknych i cała ta postać, oraz układ draperji czynią pomnik jednym z najpiękniejszych na cmentarzu całym. Medalion, wykonany z ostatniej fotografii zmarłego, oddaje jego rysy z całym ich wyrazem i podobieństwem.

— Komitet Warszawskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych został zawiadomiony przez p. Alfreda Kowalskiego, profesora sztuk pięknych w Monachium, że wysłała on dwa obrazy swoje: „Wiosna“ i „Wilki“ na wystawę w Chicago. Poprzednio urządzoną będzie w Warszawie, w lokalu wspomnianego Towarzystwa, wystawa prac tego artysty.

— Pomnik, wykonany przez p. Bron. Holca, stanął na mogile muzyka, ś. p. J. Brzowskiego, niegdyś inspektora Instytutu Muzycznego, z portretem w płaskorzeźbie.

— P. A. Moldenhawer, uczony prawnik i filantrop, otrzymał z Nowego Yorku zaproszenie na doroczne zebranie towarzystwa „The Medical-Legal Society.“ Członkiem tegoż Towarzystwa jest już p. Moldenhawer od lat kilku.

— W tych dniach Instytut Głuchoniemych przyjął między uczniów swoich jedenaście lat liczącego chłopca St. A., ozdobionego medalem srebrnym za ratowanie tonących, który zyskał mając lat dziewięć. Zamieszkiwał on na wsi w powiecie Mozyrskim i raz, gdy bawił się wśród gromadki dzieci na łąkach ponad rzeką, jeden z jego towarzyszy, sześciolatek chłopczyzna, nieostrożnie wpadł w wodę, nie mając nikogo do ratunku, bo dzieci przestraszone rozbiegły się z krzykiem, on tylko jeden skoczył odważnie w rzekę, i wyciągnął już omdlałego. Gdy fakt stwierdzono urzędowo, mały bohater obdarzony został medalem. Obecnie uczy się on bardzo dobrze, jest inteligentny, bardzo łagodnego usposobienia. Mowę stracił w trzecim roku życia w skutek zapalenia mózgu. Podobnego zupełnie czynu dokonał we Francji dziewięcioletni także Henryk Branche, zamieszkały w mieście Rouen i bawiący się nad płynącą pod tem miastem rzeką. Gdy jeden z towarzyszy jego zabawy wpadł w wodę, rzucił się odważnie na ratunek, którego szczęśliwie dokonał. Prefekt przedstawił go Carnotowi, żądając dla małego bohatera honorowego znaku zasługi.

— Kongres etyki cywilizacji odbywa posiedzenie walne w Berlinie z celem założenia tam Stowarzyszenia Etycznego.

— Malarz Leopold Löffler, prof. krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, obchodzić będzie wkrótce czterdziestą rocznicę pracy artystycznej. Miejsowi malarze wraz z Matejką na czele zamierzają wręczyć mu pamiątkowe album zebranych fotografii oraz zaprosić go na wspólną, na cześć jego urządzoną biesiadę.

— Hiszpania, oraz Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, obchodziły tydzień cały uroczystości uczczenia pamięci Kolumba. W mieście Huelva, oraz w porcie dawnym, Los Palos, odbył się wspania-

ły akt czci, poświęconej jego pamięci. Królowa regentka przybyła tu z Kadyxu wraz z młodzieńczym królem, a do portu, z kąd nieśmiertelny żeglarz wypłynął na morze, zawinęły floty wszystkich państw morskich. Dzień 3 Sierpnia jest właściwą rocznicą tej wielkiej w skutki swoje chwili, gdy trzy karawele Kolumba puściły się na fale morskie, niosąc go ku sławie i czynom nieśmiertelnym. W dniu 12 Października odbył się popis wszystkich flot zgromadzonych, przytem otwarto w mieście wystawę pamiątek po nieśmiertelnym mężu. W Nowym Yorku obchodzono też dzień tej rocznicy bardzo świetnie, bardzo uroczysto: były wspaniałe pochody historyczne, przeglądy wojsk, w teatrach żywe obrazy i sztuki na tle tego historycznego momentu. W wigilię dnia tego odsłonięto w mieście, we wspaniałym, cieniastym Parku Centralnym, pomnik Kolumba, ofiarowany Ameryce przez Włochy. Porankiem, o pierwszych promieniach świtu, rozpoczęła się w porcie parada zgromadzonych tam okrętów: 170 amerykańskich, wojennych i handlowych, parowców, którym asystowały z rozwiniętymi flagami: trzy okręta marynarki europejskiej: jeden włoski, jeden hiszpański, jeden francuski. Dzień cały i noc, która nastąpiła po nim, były jednym ciągiem uroczystości, jakim podobnych nie miał żaden wielki fakt dziejowy.

— Bogaty na miliony Włoch, Prosper Lori, mieszkaniec Mediolanu, zapisał cały swój majątek, wynoszący dwadzieścia milionów lirów na utworzenie międzynarodowego towarzystwa dobroczynności. Ubogi, był w dodatku za dni młodości swojej próżniakiem i wietrznikiem, a gdy, strofowany przez brata, postanowił zmienić tryb życia, wyjechał do Alexandrii, otrzymawszy na drogę od tegoż brata kilkaset lirów. Przy pomocy tej sumki zaczął tam prowadzić handel, najpierw drzewem, a potem żelazem, a gdy po upływie lat kilkunastu wrócił do kraju, był już posiadaczem czterech milionów lirów, był zarazem myślicielem, zastanawiającym się szczególnie nad wychowaniem i zapragnął dać praktyczne rozwiązanie uwagom swoim nad życiem, składając na ręce magistratu medyolańskiego 100.000 lirów na założenie domu pracy. Ofiary jego wówczas nie przyjęto z uwagi, że zakład taki stanowiłby niebezpieczną konkurencją dla ludności robotniczej. Wtedy myśl jego zwróciła się w kierunku uregulowania pracy i zapragnął, aby na całe Włochy rozciągnęła się sieć domów pracy w kierunkach wszelkich, nawet pracy umysłowej, co uważał za najskuteczniejsze działanie dobroczynności publicznej. Współdziałał tu z nim hrabia Delfin de Guerra, którego mianował też wykonawcą testamentu.

Sprostowanie.

W numerze 44 „Bluszczu“ w artykule: Pomyłka Ewuni, na str. 351 w szpalcie 1 wierszu 2 od góry zamiast czerwona powinno być czarowna, w wierszu 51 po wyrazie gęsty należy dodać zarastał, na str. 352 w 1 szpalcie w w. 4 zamiast ucisk ma być uścisk, w szp. 2 w w. 1 od góry żeglowała zamiast żeglował w w. 38 pieszczotkę zamiast pieszczotką.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się: Arkusz 2-gi powieści pod tytułem: **Pocziwiec Duval**, przez Joannę Mairret, przekład z francuskiego.

TREŚĆ: Z sielanek przez A. Lange.—Mgła. Powieść oryginalnie napisana przez M. Gawalewicza (dalszy ciąg).—List z Anglii, przez Augusta.—Przegląd piśmienniczy, przez J. Nitowskiego.—Wiadomości z higieny i medycyny popularnej, przez Dra W. Szumlańskiego.—Pomyłka Ewuni, szkic powieściowy przez Wandę Grot-Bęczkowską (dalszy ciąg).—Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 2 **Pocziwiec Duval** przez Joannę Mairret. Przekład z francuskiego. Przegląd mód.—28 wzorów i robót z opisem.—Sekreta gospodarskie.—Dyspozycja stołu.

PRZEGLĄD MÓD.

Nowe fasony sukien. — Ogólny pogląd na obecny krój spódnicy, rękawów i t. p. — Styl „empire” i „directoire” przeważa. — Modele pana Herzego. — Fason spódnicy jaki będzie modny na wiosnę.

Nowe fasony sukien są zawsze kwestyą ważną, bo wiemy wszystkie z doświadczenia, jak to długo trwa zanim kupimy materyał, oddamy do roboty, zanim fason obierzemy, zanim w dzień przeznaczony przymierzemy stanik, a nareszcie zanim skończoną odbierzemy i... zapłacimy. Otóż o materyałach pisaliśmy już, dziś powiemy wiele — bardzo wiele o fasonach i modelach, które oglądaliśmy u pana Herzego, a powtóre o formach w ogóle, które już stanowczo są zdecydowane, w ogóle styl „empire” i „directoire” przeważa. Najważniejszą wiadomością jest, iż wszystkie fasony z wyjątkiem strojnych, jedwabnych lub balowych robią się bez trenu, ale i nie krótkie, tylko jak francuzy mówią „rasant terre,” sięgające ziemi, co podług nas łączy estetyczną stronę z wygodą; powtóre, pomimo wszystkich zarzekań się naszych modystek na wzór paryzkich, że rękawy będą coraz mniej bufiaste, przekonaliśmy się przeciwnie, że są coraz więcej szerokie i wysokie na wszystkie strony: po trzecie, modne fasony spódnicy nie mają nie wspólnego z krajanami dotychczas — i tak głównie są dwa rodzaje: jeden, który się kraje zupełnie okrągło z szerokiego materyału, krając spódnice na poprzek, tak, jakby okrągłą pelerynę, formując tylko jeden szew tylny. Wprawdzie żurnale francuskie pierwszorzędną dodają wazutki brycik z przodu na 30 cent. szeroki, z krótką zaszwką w samym środku, przez co spódnica gładko leżeć będzie z samego przodu. Spódnice takie nie są nigdy dublowane, noszą się na jedwabnej krótszej spódnicy. Suknia tym fasonem krajana, rzuci mnóstwo fałd w samym tyle, co bardzo zwięźnie i bogato wygląda. Drugi fason jest tak zwany „parapluie” parasol — fason ten od pasa prawie do kolan formuje gładką spódnice, w dole zaś w około rzuci fałdy, zupełnie jak spuszczone a nie zamknięte zupełnie parasol, są to naturalnie same szwy i klíny równie, bardzo to nie ładnie wygląda a jednak pan Herze, który przyzwyczajony jest widzieć w Paryżu nie tylko to co jest modne, ale i to co będzie modne, a wierzyć mu trzeba, mówił nam, iż na wiosnę będzie to ogólnie przyjęty fason, a fason ten sięga początku naszego stulecia. To jest ogólny pogląd na tegoroczne fasony. Spróbujmy opisać modele. Tego ostatniego kroju była suknia z kaszmiru indyjskiego w kolorze „Solférino” wiśniowym, bo któż dojdzie dziś ładu z temi kolorami, obwodu miała z osiem łokci co najmniej, ubrana wstążkami czarnymi atlasowymi, ale że wszystko obecnie na tym Bożym świecie jest na przewrót, więc i te wstążki były na opak przyszyte; dawniej dawało się węższe od góry, szersze od dołu, — tu było prze-

ciwnie: szersze od góry, węższe ku dołowi, stanik krótki, przybrany również atlasowymi wstążkami, naszytymi w różnym kierunku, dopełniały bardzo bufiaste czarne atlasowe rękawy, cała spódnica na takimże atlasie. Drugi model „empire,” spódnica z grubej wełny, formy okrągłej koloru rezedy, w dole objęta na 3 cent. aksamitnym ukosem, do tego kaftanik „veste” aksamitny z owego aksamitu, o których pisaliśmy, w paski mieniające zielone z różowym, ten ostatni zaledwie domyślać się daje, a jednak całość się mieni, z pod kaftanika naturalnie krótkiego, czystego kroju „empire,” widnieje atlasowa kamizelka, plisowana na bok, na której znowu dwa oddzielne żaboty z białej starej koronki, jeden na drugim, rękawy bardzo bufiaste; do nowości należy i to, bardzo dobrze jest noszona spódnica wełniana, stanik jedwabny, aksamitny lub welwetowy, byle inny od spódnicy i kolorem i materyałem. Naprzykład spódnica granatowa z grubego „diagonal,” okrągło obłożona w dole aksamitem, do tego stanik aksamitny brązowy, przybrany kołnierzem i kłapkami haftowanymi złotem i kordonkami. Wszystko to rzeczy przystępne i możliwie widziane, ale zostają mi 2 modele do opisanie, budzące podziw swą ekscentryczną oryginalnością. Jeden pustelnicy, istny habit bernardyński z angielskiej grubej wełny, zapięty z przodu luźno na haftki, od paska szła kłapa pojedyncza, szeroka na 30 cent., zupełnie szkalperz, naszyty dwoma rzędami w krzyże z białego

sukna, obrzeżone drobnymi drewnianymi brązowymi perełkami, także pasy szły przez plecy i przód stanu, także wykładany kołnierz i mankiety. Zamiast krzyżów naszywają pół-księżycy. Drugi kostium był typem dystyngcyi wyróżniający się od ogółu, ale proszę się nie przestraszyć, gdy powiem, iż cała spódnica zwykłym krojem obecnym była ze skórek reniferów, obwodu cztery łokcie, tak dopasowana skórkami, że płaski włos futra tworzył jedną gładką powierzchnię. Do tego była „veste,” kaftanik krótki z granatowego, mieniacego z żółtym aksamitu, z bufiastymi rękawami, z napierśnikiem z futra zamiast kamizelki, z plecami futrzanymi, które przyciskał szeroki na 20 centim. plisowany aksamitny pas spięty z tyłu, ułożony suto i wystający z aksamitu, formując duży koguciej grzebień. Zagadałam się i powyższe opisy tyle mi zajęły miejsca, że na opis przepysznych zimowych okryć brak mi już miejsca, oraz na różne piękne rzeczy, które mi tam pokazywano.

L. C.

Kołnierz i mankiety damskie (robota szydełkowa).

Rycina Nr 5 w Bl. Nr 44.

Kołnierz i mankiety wykonać włóczką „mohair” koloru czarnego. Kołnierz rozpocząć od prostego paska na założeniu 100 o. tam i napowrót. — 1 kolej: o. opuścić, potem ciągle 1 ści. o. w nast. o. — 2—8 kolei: 1 pow. o., potem ciągle 1 ści. o. w następ. ocz., ale w ostatniej kolej, 9 razy w równych odstępach przybierać 1 o., na co 2 ści. ocz. w 1 o. przerobić. Następne koleje ciągle powracając, przyczem końce przy zakończeniu i rozpoczęciu przerabiać. — 9 kolej: ciągle naprzemian: 10 ści. o. w 2 z rzędu o., 1 o. opuścić, 1 ści. o. w następ. ocz. — 10 kolej: następ. o. opuścić, * 4 ści. o. w następ. 4 o., 3 ści. o. w następ. ocz., 4 ści. o. w następ. 4 o., 2 o. opuścić, od * powtórzyć. — 11 do 27 kolei, jak kolej 10. — 28 kolej: jednocześnie otaczać brzegi poprzeczne ciągle 2 ści. o. przedziel. 3 pow. o. w 2 z rzędu o., ale w każdym włączeniu dolnego brzegu 2 o. opuszczać. Następnie od wolnych o. 5 kolei, 5 kolei jak 9 do 13 i 1 kolej jak 28. potem po drugiej stronie oczek założenia wykonać 8 kolei, jak 9 do 16, oraz 1 kolej jak 28, poczem w żyłkach 2 kolei w odwrotnym kierunku, jak od 5 kolei, 6 kolei. Co do mankietów rozpocząć na założeniu 49 o., najprzód 4 koleje, jak pierwsze 4 koleje kołnierza. Złączyć o. w kółko i dalej wykonywać robotę sposobem już wyżej wskazanym. Wykończyć czarną atlasową wstążeczką podług ryciny.

Mantylka z pluszu.

Rycina Nr 8 w Bl. Nr 44.

Mantylka z pluszu, zaopatrzona podszwewką jedwabną i lekką watą z długimi z przodu końcami. Brzeg zewnętrzny wycinany w zęby. Kołnierz „Médicis.” Przybranie stanowi szlak 4½ o. szer. z czarnych pereł, oraz otoczenie z piór kogucich.



Nr 1. Suknia z materyału „épinglé changeant” ozdobiona pletnią (do ryc. Nr 19 w Bl. Nr 46). Kr. i op. odwr. str. tabl. Nr VIII, fig. 33—41).

Nr 2. Suknia z materyału wełnianego w kraty i aksamitu. (Opis pierw. str. tabl.).

Nr 3. Suknia z materyału „épinglé” i aksamitu. (Opis pierw. str. tabl.).

Zęby wykonane szydełkiem do ozdoby koszów do papieru, postumentów i t. p.

Rycina Nr 30 w Bl. Nr 44.

Zęby wykonane bawełną „rokoko“ w kolorach: jasno-niebieskim, różowym, słomianym i rezedowym, oraz podwójną złotą japońską nitką na formkach z tektury. Rząd rozet w górnym brzegu wykonać jak następuje: na kółku $2\frac{1}{2}$ c. średnicy wykonać bawełną rezedową 28 ścis. ocz. i 1 ścis. łań. o. w 1 ścis. o., potem 3 pow. ocz., 14 razy na-

cając na przednich żyłkach 46 ścis. ocz. 1-ej kolei, ciągnie 1 ścis. o. w następ. o., następnie 1 ścis. łań. o. w 1 ścis. o., potem 2 pow. o., 1 sł. okręcany 20 razy w prostopadłą żyłkę ostat. ścis. o. i 1 śc. łań. o. w prostopadłą żyłkę, znajdującą się po odwrotnej stronie 1 ścis. o. 2 kolei. Każda następna fig. wykonana tak samo, tylko należy zmieniać kolory. Następnie łączyć z sobą stosownie do ryc. i wykonać różnokolorowe gretotki, jak następuje: 4 pow. ocz. łączyć w kółko 1 ścis. łańcusz. ocz., 4 pow. ocz., 5 słup. okręcanych 12 razy, dolną żyłkę ści-

śle przyciągnąć w kółko i 1 ścis. łańc. o. w 4 ocz. 4-ch pow. oczek.

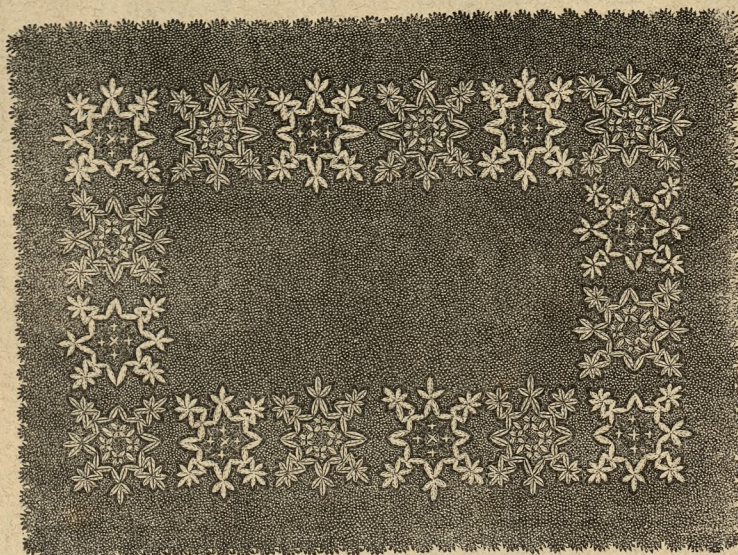
Fartuszek dla panienki od 5—7 lat.

Ryc. Nr 17 i 18 w Bl. Nr 44. (Krój pierw. str. tabl. Nr VI fig. 33)

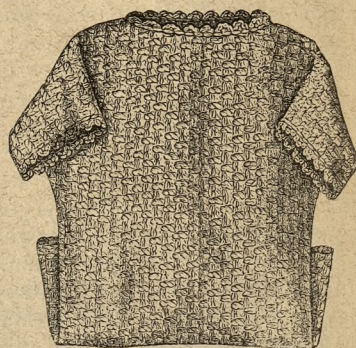
Fartuszek z perkalu białego w pasy ponsowe otoczony szlakiem białym haftowanym bawełną ponsową. Skrajać fig. 33 jedną część złożoną wzdłuż środka, zmarszczyć takową w górze na 14 c. a w dole na 12 c. szer. Część perkalu 41 c. wys.



Nr 7. Figura wielkości oryginalnej do ryc. Nr 6.



Nr 6. Serwetka z białej dziurkowanej ozdobiona haftem (do ryc. Nr 7).



Nr 8. Wełniana damska koszulka spodnia (roboty szydełkowej).

przemian: 1 sł. okręć. 12 razy w 2 z rzędu śc. o. (na co należy nawinąć luźno na szydełko nitkę 12 razy, przerobić jednym o. okręcanie i ściągnąć mocno pod dolną żyłką; 1 pow. o., następnie 1 śc. łań. o. w 3 ocz. pierwszych 3 pow. o. Po wykończeniu wszystkich rozetek podłożyć takowe plecionką złotą 2 c. szer. i przyciągnąć przez środek każdej i przymocować kikoma ściegami do ścis. ocz. Na pierwszą z 6 figur sercowych wykonać szydełkiem podwójną nitką koloru wełnianego.—1 kolej: 46 śc. o. brzegu zewnętrznego i 1 ścis. łańc. ocz. w 1 z tychże.—2 kolej: bawełną koloru rezedowego 36 śc. o. w brzeg wewnętrzny, poczem zostawić nitkę nienaruszoną aż do 4 kolei.—3 kolej: podwójną złotą nitką 1 ścis. łań. ocz. w 1 ścis. o. 1 kolei; 3 pow. ocz., poczem 11 razy naprzemian: 1 ścis. o. w 3 z rzędu o. 2 kolei, przerabiając o. powyżej 1 kolei, 3 pow. o., następnie 1 ścis. łań. o. w 1 ścis. łań. o.—4 kolej: pozostawioną wolną nitką: 2 pow. o. powra-

a 124 cen. obwodu otoczyć szlakiem dwa razy, zmarszczyć odpowiednio, wszyć w pasek i połączyć z napierśnikiem. Szelki wykonać podług ryciny.

Serweta na „chaise longue“ (roboty drutowej i szydełkowej).

Rycina Nr 35 w Bl. Nr 45. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 71).

Serweta 160 c. dł., złożona z trzech szlaków wykonanych szydełkiem przędzą „laine mousseuse“ koloru terrakota i z dwóch szlaków 32 cen. szer. z białej fryzowanej koloru gliniastego, podszyta lekkim materiałem jedwabnym. Deseń haftu fig. 71 przenieść na baję i wykonać ściegiem fantazyjnym supelkami i ściegiem gałazkowym rozmaitego koloru włóczką hamburską „zefir“ oraz złotą japońską nitką. Kwiatki wykonać żółtą niebieską i poziomkową „zefir“ włóczką w trzech cieniach ściegiem długim łańcuszkowym, mocowanym na końcach jedwabiem obrzucanym ściegiem; preciki wykonać ściegiem supelkowym cieniowanym jedwabiem brązowym; kielichy wykonać trzema cieniami koloru oliwkowego hamburską włóczką, ściegiem płaskim, ścieg siatkowy jedwabiem jasnym, mocować na skrzyżowaniu ściegiem obrzucanym. Liście i gałazki ściegiem łańcuszkowym.



Nr 4. Czepeczek dla starszej osoby. (Opis odwr. str. tabl.).



Nr 9. Kapelusze zimowe. (Opis odwr. str. tabl.).



Nr 5. Czepeczek ranny.

wym i gałązkowym włóczką koloru oliwkowego, arabeski zaś podwójną złotą nitką. Co do szlaku wykonać takowy szydełkiem w poprzek na założeniu 24 o. — 1 kolej: o. opuścić, 23 ścis. o. w następ. 23 o. — 2 kolej: 1 pow. o., ciągle 1 ści. o. w następ. o. a mianowicie: przerabiać o. w tylnych żyłkach. — 3 kolej: 1 pow. o., 3 ści. o. w następ. 3 o., * na słupkę „en relief“ zebrać 1 o., w którym przerobiono ocz. w poprzek. kolei i 1 o. z ocz., w którym też o. było przerobione, obydwa razem przerob., 2 razy naprzemian: 1 ści. o. w następ. ocz., 1 sł. „en relief“ potem 4 ści. o. w następ. 4 ocz., od * powtórzyć jeszcze 1 raz poczem 1 sł. „en relief“, 1 ści. o. w ostatnie o. — 4 kolej: 1 pow., o., potem ciągle 1 ści. o. w następ. ocz. Ciągłe naprzemian, tak jak dwie poprzednie koleje, ale w każdej kolei oczek nieparzystych, każdy sł. kierować na lewo, ażeby deseń przedstawiał ścieg ukośny, na



Nr 13. Litera (haft płaski).



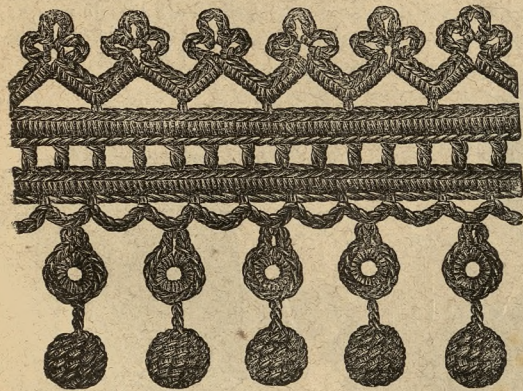
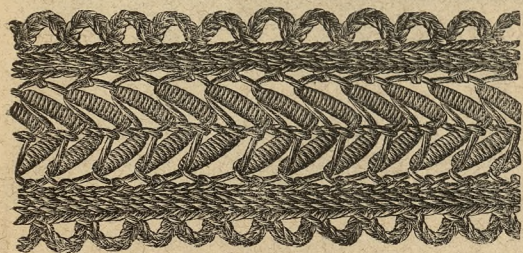
Nr 10. Karczek do koszuli (haft Richelieu) do ryc. Nr 17. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 60a i b).



Nr 11. Kapturek damski (robota drutowa i szydełkowa). Krój odwr. str. tabl. fig. II.



Nr 12. Kapturek damski z aksamitu w paski. (Krój odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 57—58).

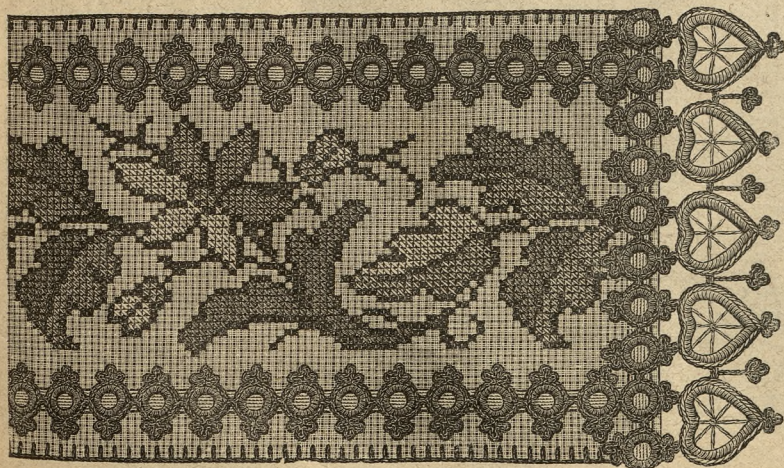


Nr 15 i 16. Szlaki pasmanteryjne do przybrania sukien, paltotów i t. p.

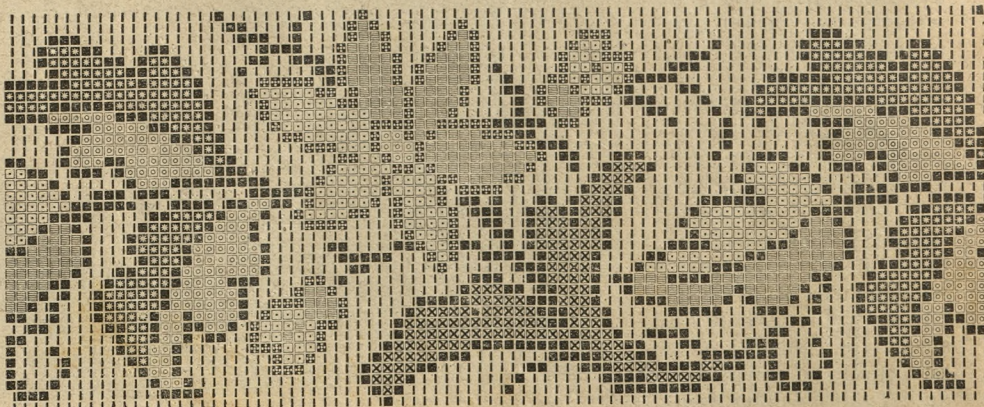
co przy rozpoczęciu kolei przed 1 słup. 1 ści. o. wykonać więcej, po zakończeniu zaś słup. „en relief“ jedno ocz. mniej. Szlak zakończony otoczyć włóczką koloru oliwkowego, jak następuje: — 1 kolej: ciągle naprzemian 2 ści. o. w następ. 2 o. brzegu. 1 ści. ocz. w 3 ocz. w prostym kierunku powyżej następ. brzegu, ale w rogu zamiast 2 ści. ocz., 4 ści. ocz., na koniec 1 ści. łań. o. w 1 ści. ocz. tejże kolei. — 2 kolej: * 3 ści. łań. ocz. w następ. 3 o., 1 sł. okręcać 10 razy w ostatnie ocz. poprzednich 3 ści. o., 1 ści. o. w też samo ocz., od * powtórzyć, na koniec 1 ści. łań. o. w 1 ści. o. tejże kolei. Łączyć szlaki obydwa wykonane szydełk. położyć na brzegu szlaków biał, jak wskazuje ryc. Brzegi zaś poprzeczne należy wykończyć tak samo.



Nr 18. Suknia z sukna i aksamitu.



Nr 19. Część haftu na serwetkę podłużną (robota krzyżowa i szydełkowa do ryc. Nr 20).



Nr 20. Deseń do ryc. Nr 91.
■ 1-szy ciemny brązowy, □ 2-gi jaśniejszy, ⊠ 3-ci najjaśniejszy brązowy, * 1-szy gołębi ciemny, ■ 2-gi jaśniejszy, ⊠ 3-ci najjaśniejszy, * Terrakota, tło.

Czepeczek ranny.

Rycina Nr 5.

Cześć koronki 30 cen. wielkości, zaokrąglona po bokach, w górnej części ułożona w fałdy, na karczku z petynетки 7 c. szer. z przodu, 2 c. po bokach a 44 cent. dług. Dolna część obrabiona i przewleczona elastyką 9 c. dł. Przedni brzeg otoczony koronką 20 c. dług. a 4 c. szer. ułożoną w kontrafałdy i przybrany riaszą ze wstążki 2½ c. szer., boki otoczone koronką 5 c. szer. ułożoną wężkowato. Kokardy i opasanie ze wstążki, które w tylnej części po włożeniu czepeczka na głowę wiąże się na kokardę.



Nr 14. Litera (haft płaski).

Karczek do koszuli haft „Richelieu“.

Rycina Nr 10 i 17. (Deseń odwr. str. tabl. Nr XIV, fig. 60ab).

Haft wykonany na cienkiej lnianej tkaninie. Przenieść deseń fig. 60a i b z uwzględnieniem ryc. Nr 17, na odpowiedniej wielkości tło, naj-



Nr 17. Część haftu karczka do koszuli Nr 10 (szerokość oryginalna).

piej na ciemnego koloru ceratkę. Kontury otoczyć bawełną płaską a następnie ścięciem dzierganym pokrywać. Pręciki łączące przejmować tam i napowrót i zaraz dziergać. W końcu wykonać małe pajęczki, a pomiędzy figurami tło lniane powycinać.

Szlaki pasmanteryjne do ozdoby sukien, okryć i t. p. Robota szydełkowa

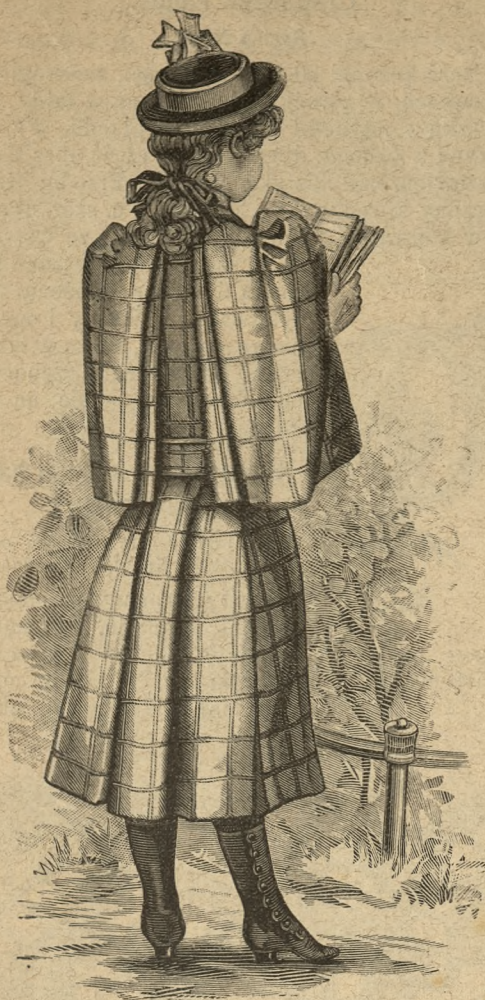
Rycina Nr 15 i 16.

Szlaki wykonane szydełkiem kordonkiem jedwabnym, czarnym lub kolorowym. Deseń jest tak wyraźny, że nie widzimy potrzeby szczegółowego opisu.

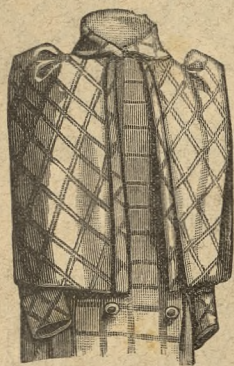
Suknia z sukna i aksamitu.

Rycina Nr 18.

Suknia z sukna koloru zielonego i z tegoż koloru aksamitu. Spódnica w kliny, ozdobiona w dolnej części wążką ukośną falbanką sukienną, oraz riaszą z aksamitu. Stanik w rodzaju bluzki: kaftanik z aksamitu, otoczony wążkim galonikiem złotym, koło wycięcia szyi ułożony podług ryc. w fałdy.



Nr 22. Płaszcz dla panienki od 8—10 lat (do ryc. Nr 24). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 10—16.



Nr 24. Tylna część płaszczyka Nr 22.

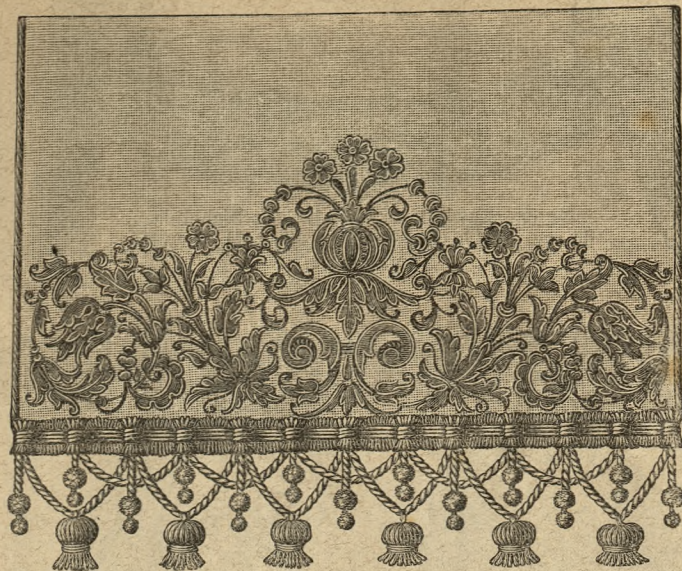
Pasek szeroki aksamitny ozdobiony gułonem i grełkami wykończa całość.

Przepisy gospodarskie.

Powidła z suszonych wiśn.

Nalać wiśnie suszone na kilka godzin wodą, aby rozmiękły, następnie wstawić w garnku kamiennym, nalewając tyle tylko tej samej wody, ile wiśnie pokryje, gotować póki zupełnie się nie rozgotują, wtedy przetrzeć przez rzadkie dziurawe sito, dodając na każdy funt miazgi wiśniowej funt mączki cukrowej, włożyć w rondel i na bardzo wolnym ogniu dusić ciągle, mieszając aż od rondla odstawać będą. Wyborne powidła do naleśników i t. p. użycia.

L. C.



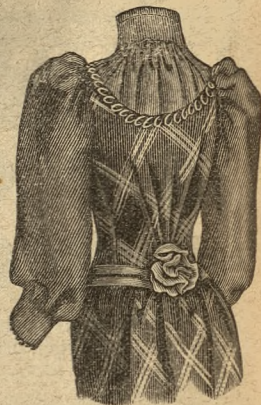
Nr 21. Serwetka na maszynę do szycia. Malowidło na materyale jedwabnym i haft łańcuszkowy. (Deseń pierw. tabl. Nr VI, fig. 31)

Obiad na Niedziele.

1. Bulion z jajkiem.
2. Flaki z pulpetami.
3. Groszek zielony z grzankami.
4. Zając ze śliwkami w occie.
5. Tort jabłkowy we francuzkiem cieście na półmisku.



Nr 23. Suknia dla panienki od 11—13 lat (do ryc. Nr 25). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr III, fig. 17—26.



Nr 25. Tylna część sukni Nr 23.

Korespondencya.

Odp. pani T. Sz.

Wogóle nie modnie jest stół w salonie przykrywać czemkolwiek a tembardziej bardzo staroświecką serwetą gipiurową. Deseń i wzory na wszelkie roboty znaleźć można w składzie robót kobiecych Zanders, Senatorska, róg Miodowej.

Odp. pani N. Jack.

W kwestyi kucharki radziemy udać się do kantoru służących w Warszawie, Nowy-Swiat 12, kantor Łuczyńskiego.

UWAGA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się tablica krojów, odnosząca się do wzorów w tym i w przyszłym numerze B. czy podać się mających



Nr 26. Suknia z atlasu merveilleux i aksamitu. Opis: odwr. str. tabl.

Nr 27. Suknia z chusteczką ozdobioną wstążką (do ryc. Nr 6 w Bl. Nr 46). Opis: odwr. str. tabl.

Nr 28. Paltot z aksamitu „Himalaya.” (Krój i opis odwr. str. tabl. Nr X, fig. 30—54).